

Krzysztof Kieślowski  
Krzysztof Piesiewicz

Trzy kolory: biały  
scenariusz (wersja 2)

---

SCENA 1      ULICA PARYŻA, PLENER      DZIEŃ

---

(uwaga: do sceny 25 akcja filmu toczy się we Francji.)

Dziki tłum przed domami towarowymi w centrum miasta. Potworny hałas, nawoływania sprzedawców, katarynki, tysięczne rozmowy, płacz dzieci. Piekło. KAMERA obserwuje to morze głów trochę z góry. Powoli wyodrębnia z tłumu KAROLA. Jest to tym łatwiejsze, że KAROL zadzierając głowę i traktując KAMERĘ jak lustro przygląda się sobie. Jest niewysoki, ma trochę przydługie spodnie, i niedokładnie wyprasowaną marynarkę. Ocenia się krytycznie. Z decyzją poprawy tego stanu rzeczy kieruje się w stronę wejścia do domu towarowego. Znow widzimy masy przewalających się ludzi.

Na tym tle: NAPISY CZŁEKOWE.

KAMERA powoli zjeżdża w dół. KAROL wychodzi z domu towarowego z małą, plastikową torebką w ręku. Wyjmuje z niej krawat, podchodzi bliżej. Znow traktując KAMERĘ jak lustro usiłuje zawiązać krawat. Powstaje niezgrabny, kulfoniasty węzeł. KAROL zrywa z szyi krawat i ponawia próbę. Teraz jest lepiej. KAROL wyjmuje grzebień i poprawia włosy, przeczesuje je pewnymi ruchami, z przyjemnością. Okrągłe, małe lusterko ze standartowym zdjęciem aktorki na odwrocie, które

nosi w tej samej kieszeni co grzebiń nie jest mu teraz potrzebne. Zdejmuje resztki włosów z grzebienia i chowa go razem z lusterkim. Zadowolony z rezultatu robi sam do siebie minę: wszystko będzie dobrze.

SCENA 2      PAŁAC SPRAWIEDLIWOSCI, WNETRZE      DZIEŃ

---

KAROL krąży korytarzami Pałacu Sprawiedliwości. Wypatruje wywieszek na wokandach, każdą studiuje dłużej, wyraźnie zagubiony. Zerkając na zegarek przyspiesza poszukiwania. Mija JULIE (bohaterkę "filmu niebieskiego") - nie zna jej więc i nie zauważa wśród innych ludzi na korytarzu. Za którymś z zakrętów natyka się na siedzącą przy oknie DOMINIQUE. Jest w towarzystwie dobrze ubranej kobiety w średnim wieku - to MATKA Dominique. Rozmawiają z poważnym adwokatem w todzie i jego aplikantką SANDRINE. DOMINIQUE dostrzega KAROLA. KAROL próbuje się uśmiechnąć, pytając pokazuje palcem w kierunku sali. DOMINIQUE poważnie kiwa głową, tak, to tutaj. KAROL przez chwilę przygląda się jej z napięciem, DOMINIQUE uśmiecha się ironicznie robiąc palcami dziwny gest przy włosach - jakby obcinała je "na niby" - wtedy KAROL raptownie krzywi się i zgina w pół. Biegnie do toalety, po drodze mija jeszcze nadchodzącą korytarzem JULIE.

SCENA 3      TOALETA, WNETRZE      DZIEŃ

---

Pochylony nad miską klozetową KAROL wymiotuje. Żołądek wywraca mu się na drugą stronę. Klęka, opiera głowę na spłuczce. Jest błydy, oddycha mocno. Uruchamia spłuczkę.

Pije wodę z kranu, palcami myje zęby. Zerkając w lustro jeszcze raz

przezesuje włosy grzebieniem i zbiera się w sobie. Nie ma rady, trzeba będzie sprostać zadaniu, które przed nim stoi.

SCENA 4      SALA SADU, WNETRZE      DZIEŃ

---

Toczy się rozprawa. W dużej, imponującej sali kilka osób. KAROL wygląda tu jeszcze mizerniej niż na ulicy czy na korytarzu. SEDZIA jest wyraźnie zmęczony i lekko zniecierpliwiony. Przerывa zeznającą DOMINIQUE.

SEDZIA: Czy może mi pani powiedzieć jakie są konkretne powody, dla których domaga się pani rozwodu?

DOMINIQUE: Konkretnie?

SEDZIA: Tak. Konkretnie.

DOMINIQUE zerka na KAROLA i wzdycha. Spuszcza wzrok, waha się chwilę i patrząc na SEDZIEGO mówi.

DOMINIQUE: Nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

SEDZIA krzywi się, sprawa nie będzie pewno prosta. KAROL nie odrywa wzroku od DOMINIQUE.

SCENA 5 (RETROSPEKCJA)      SALA KONKURSU FRYZJERSKIEGO, WNETRZE      NOC

---

Przez migające nożyczki, grzebienie, suszarki widzimy twarz DOMINIQUE wśród innych dziewcząt czesanych na konkursie fryzjerskim. Jest to wyraźnie subiektywny punkt widzenia. Czując na sobie wzrok KAROLA (KAMERY) DOMINIQUE odwraca się. Patrząc prosto w KAMERĘ uśmiecha się lekko przekrzywiając głowę.

SCENA 6      SALA SĄDU, WNETRZE      DZIEŃ

---

Głos SEDZIEGO wrywa KAROLA z zapatrzenia.

SEDZIE: Pańskie imię, nazwisko.

KAROL wstaje. TŁUMACZ nie fatygując się specjalnie tłumaczy pytanie.

KAROL: Karol Karol.

SEDZIA: Proszę?

KAROL: Mam takie same nazwisko jak imię.

SEDZIA patrzy w papiery, kiwa głową, zgadza się.

SEDZIA: Może być i tak. Obywatelstwo?

KAROL: Zrezygnowałem z polskiego i staram się...jestem w trakcie staranie się o francuskie.

TŁUMACZ tłumaczy nie ruszając się z miejsca. Procedura z tłumaczem trwa przez cały czas sceny w sądzie.

SEDZIA: Pański zawód?

KAROL: Jestem mistrzem frazjerskim. Mam osiągnięcia w skali międzynarodowej. Wygrane konkursy...

KAROL wyjmuje z kieszeni jakieś papiery, chcąc pewno udowodnić te osiągnięcia, ale SEDZIA przerywa w połowie tą czynność.

SEDZIA: Czy oświadczenie pańskiej żony jest zgodne z prawdą?

KAROL nabiera powietrza i wypuszcza je. Chowa z powrotem papiery. Patrzy na DOMINIQUE, która siedzi ze spuszczonym wzrokiem. Żeby podtrzymać ją na duchu, MATKA dotyka jej ręki. KAROL odwraca wzrok.

KAROL: Można tak powiedzieć. Ale przedtem, w Polsce kiedy się poznaliśmy i tutaj też na początku...Myślę, że satysfakcjonowałem żonę. Dopiero potem...

SEDZIA: Chcę ustalić fakty. Czy to, co powiedziała pańska żona to prawda?

KAROL: Mamy trudności językowe. I wino... Wino przez cały dzień, może to dlatego? Może jedzenie w południe, wszędzie tłumi ludzi i hałas, może...

KAROL gorączkowo próbuje znaleźć usprawiedliwienie. SEDZIA

przerywa.

SEDZIA: Powody zostawmy na później. Najpierw fakty.

KAROL: Tak.

SEDZIA: Czy małżeństwo zostało skonsumowane?

KAROL patrzy na DOMINIQUE, która też patrzy mu w oczy.

KAROL: Nie.

SEDZIA: Kiedy ustało pożycie?

KAROL: Pożycie...Przestaliśmy się kochać przed ślubem. To znaczy...ja przestałem móc. To przejściowe.

SEDZIA: Kiedy zawarty został akt małżeństwa?

KAROL nie spuszcza wzroku z DOMINIQUE.

KAROL: Pół roku temu.

---

SCENA 7 (RETROSPEKCJA)      LOTNISKO, WNETRZE      DZIEŃ

Twarz DOMINIQUE przylepiona do szyby na lotnisku. Rozpoznaje KAROLA patrząc prosto w KAMERE, roześmiana, radosna, pokazuje palcem gdzie się spotkają. KAMERA JEDZIE w pokazanym przez Dominique kierunku i wśród innych ludzi dostrzega biegnącą z rozwartymi do powitania ramionami DOMINIQUE. DOMINIQUE nadbiega na KAMERE wymijając zgrabnie innych oczekujących. W tym momencie KAMERA wycofuje się lekko. Widzimy jak DOMINIQUE wtula się w KAROLA i jak on przytula ją opuszczając trzymane w ręku torby i walizy.

---

SCENA 8      SALA SADU, WNETRZE      DZIEŃ

Uwagę KAROLA odwraca na chwilę dźwięk otwieranych drzwi w tyle sali. To JULIE wchodzi i siada w ostatnim rzędzie sądowych ław. KAROL wraca do przerwanego wątku.

KAROL: Wysoki Sąd obiecał, że wrócimy do powodów. Chciałbym

wyjaśnić. Możliwe, że jednym z powodów jest praca. Pracuję tutaj po 12 godzin dziennie, czasem dłużej. W Polsce było to nie do pomyślenia. To może być sprawa przepracowania. Kilka dni odpoczynku...

SEDZIA kiwa głową zgadzając się z tą diagnozą i powtarza znak wzywający Karola by usiadł. Denerwuje go pewno fakt, że każde słowo Karola wymaga tłumaczenia. KAROL posłusznie siada ale natychmiast podnosi palec zgłaszając, że chce mówić dalej. SEDZIA uderza ręką w stół, ale KAROL zamiast uspokoić się zrywa się z miejsca. Mówi głośniej niż przedtem.

KAROL: Gdzie tu jest równość? Czy dlatego, że nie mówię po francusku Sąd nie chce wysłuchać moich argumentów?

SEDZIA wysłuchawszy tłumaczenia tego protestu przypatruje się Karolowi uważnie.

SEDZIA: O co panu chodzi?

KAROL: Chcę się wypowiedzieć. Chcę mieć szansę.

SEDZIA: Ale w sprawie?

KAROL: Tak.

SEDZIA bez entuzjazmu wyraża zgodę kiwnięciem głowy. JULIE po cichu wychodzi z sali.

KAROL: Potrzebuję czasu, Wysoki Sądzie. Chcę uratować moje małżeństwo. Nie wierzę, żeby nie było już uczuć między nami.

Ale potrzebuję czasu. Któregoś wieczoru byłem już gotów...

KAROL wzrusza się własnym opowiadaniem, a może wspomnieniem tego wieczora. Głos mu drży. SEDZIA zauważa jego stan i nie przerywa mu. Czeka. KAROL nie jest w stanie mówić dalej. SEDZIA pyta łagodnie.

SEDZIA: Czy małżeństwo zostało wtedy skonsumowane?

KAROL: Nie.

SEDZIA: To co to ma wspólnego ze sprawą?

KAROL: Nic.

SEDZIA: Niestety, nic. Pan zaczął mówić o uczuciach. Sąd rozumie stan pańskich uczuć. A Pani?

DOMINIQUE nie spodziewała się już pytań. Wstaje zdezorientowana.

DOMINIQUE: Słucham?

SEDZIA: Czy pani kocha męża?

DOMINIQUE przez chwilę nie odpowiada. MATKA trąca ją delikatnie. DOMINIQUE odpowiada nie patrząc na KAROLA.

DOMINIQUE: Kiedyś tak...

MATKA trąca teraz DOMINIQUE wyraźniej, jakby ta się zapomniała. KAROL wpatruje się w nią z jeszcze większym niż przedtem napięciem.

SEDZIA: A teraz?

DOMINIQUE: Nie. Teraz już nie.

KAROL siada, opiera głowę na rękach i mówi sam do siebie, po cichutku.

KAROL: Boże...

---

SCENA 9 (RETROSPEKCJA)      KOŚCIOŁ, WNETRZE—PLENER      DZIEŃ

Ciemne wnętrze kościoła z małym, jasnym punktem drzwi w środku. KAMERA (z punktu widzenia KAROLA) JEDZIE w kierunku tego jasnego punktu, który powiększa się z każdym krokiem. Czasem wyprzedza ją na chwilę woalka ślubnej sukni DOMINIQUE. KAMERA dociera do drzwi, wyjeżdża w jasność. Sypią się na nią garście ryżu. Z prawej strony pojawia się twarz DOMINIQUE. Zbliża się, żeby pocałować KAROLA, zaciemnia obraz.

---

SCENA 10      SALA SADU, WNETRZE      DZIEŃ

KAROL trzymając w dalszym ciągu głowę opartą na rękach robi małą szparkę między palcami. W ten sposób może widzieć DOMINIQUE wstającą z ławki. DOMINIQUE wyciąga nogi, migają podwiązki pończoch i kawałek uda. KAROL przyryka oczy i zaciska ręce na twarzy.

KAROL oślepiiony słońcem schodzi po długich schodach Pałacu Sprawiedliwości. Zdenerwowany, zboląły, potyka się na jednym ze schodów z trudem łapiąc równowagę. Już od połowy schodów dostrzega czekający na dole samochód dymiący mocno z rury wydechowej. KAROL zatrzymuje się na chwilę w odruchu ucieczki, a potem schodzi na dół. Samochód to biały polonez (polskie auto średniej klasy) na warszawskich numerach rejestracyjnych. MATKA siedzi w środku, DOMINIQUE wysiada i wyjmuje z bagażnika ogromną, niezbyt ciężką walizę. Stawia ją obok samochodu i wsiada do środka kiedy KAROL jest już blisko.

DOMINIQUE: To wszystko.

KAROL cały czas patrząc na DOMINIQUE robi krok w jej kierunku, ale DOMINIQUE kiwa tylko palcami na pożegnanie i odjeżdża. Dopiero teraz KAROL orientuje się w ostateczności tego rozstania. Łapie swoją wielką walizę i biegnie za odjeżdżającym polonezem. Krzyczy.

KAROL: Dominique! Dominique!

Polonez hamuje, DOMINIQUE wychyla się przez okno. KAROL podbiega.

DOMINIQUE: Czego chcesz?

Zasapany KAROL mówi zdecydowanie.

KAROL: Ciebie.

DOMINIQUE powoli ale wyraźnie kiwa głową, nie.

DOMINIQUE: Coś jeszcze?

Rozgorączkowany KAROL przypomina sobie o czymś konkretnym.

KAROL: Tak. Moje dyplomy.

Pokazuje leżące na tylnym siedzeniu oprawione w ramy ze szkłem kartony. DOMINIQUE przechyla się do tyłu, otwiera tylne drzwi i podaje KAROLOWI oprawione dyplomy. KAROL wpatrzony w DOMINIQUE miękkim, rozkochanym spojrzeniem trzyma te dyplomy tak nieuważnie, że kiedy polonez rusza wypuszcza je wszystkie z rąk. Spadają na ziemię, szkło tłucze się, ramy pękają. KAROL kuca i ze sterty szkła wyciąga swoje dyplomy uznania. Zwija je w rulon, schylając głowę

żeby ukryć łzy. Z tymi rulonami pod pachą i walizą wychodzi na ulicę. Nie wie, czy powinien pójść w prawo czy w lewo, rusza więc prosto przed siebie nie zważając na trąbiące wokół niego, z trudem omijające go samochody.

SCENA 12      PRZED BANKIEM, PIENER      ZMIERZCH

---

O tej porze roku wcześniej robi się ciemno. KAROL ze swoim bagażem zatrzymuje się przed okazałym bankiem przy niezbyt ruchliwej ulicy. Wygląda tu równie niepozornie jak w ogromnej sali sądowej. Niedaleko drzwi banku jest bankomat. KAROL stawia na chodniku walizę, rulony dyplomów odkłada tak, żeby się nie rozwinęły i znajduje ukrytą głęboko za podszewką marynarki kartę kredytową. Z tylnej kieszeni spodni wyjmuje zużyty bilet metra, gdzie zapisany ma sekretny kod. Powtarza pod nosem kilka razy te cztery cyfry. Z nabożeństwem, uważając by nie popełnić jakiegoś błędu wkłada kartę w otwór bankomatu. Potem delikatnie naciska palcem kolejne cyfry kodu i czeka trzymając w pogotowiu rozczapirzone palce. Automat chrobocze przez chwilę, na ekranie pojawia się niezrozumiały dla Karola napis i nagle metalowa pokrywa majstatycznie zamyka bankomat nie wydając ani pieniędzy ani karty. W ostatniej chwili przerażony KAROL usiłuje uratować cokolwiek, naciska na oślep guziki, kłapa o mało nie przycina mu palców. KAROL wyszarpuje rękę i wali pięścią w automat. Bez skutku. KAROL jeszcze raz z całej siły wali w metalową kłapę. W drzwiach banku pojawia się URZEDNIK. KAROL uspokaja się, pokazuje, że automat połknął mu kartę. URZEDNIK uśmiecha się.

URZEDNIK: Proszę do środka.

KAROL rusza zabierając swoje bagaże.

Bankomat cały swój mechanizm ma wewnątrz banku. URZEDNIK otwiera pokrywę i znajduje w mechanizmie kartę kredytową Karola. Czyta wydrukowane na karcie jego nazwisko.

URZEDNIK: Karol Karol?

KAROL skwapliwie kiwa głową. URZEDNIK nie oddaje jednak karty.

URZEDNIK: Pana konto jest zablokowane.

KAROL skupiony, żeby zrozumieć co do niego mówią po francusku w jednej sprawie nie ma wątpliwości. Powtarza więc z niedowierzaniem.

KAROL: Zablokowane...

URZEDNIK: Tak. Zablokowane. Karta jest nieważna.

URZEDNIK widząc, że Karol nie najlepiej mówi po francusku kreśli w powietrzu znak X - nieważne, skreślone. KAROL wyciąga rękę po kartę.

KAROL: Moja karta. Moje pieniądze.

URZEDNIK powtarza znak X i dużymi nożyczkami przecina nieważną już kartę na kilka kawałków. Słyszcząc nieprzyjemny zgrzyt rozcinanego plastiku KAROL aż wstrząsa się czując ciarki przechodzące mu przez plecy. URZEDNIK wrzuca do kosza pociętą na kawałki kartę. Patrzy z uśmiechem na KAROLA, który nie rusza się, osłupiały.

URZEDNIK: Odwagi!

KAROL stoi trzymając się rękami kontuaru. Uśmiech powoli znika z twarzy URZEDNIKA. Za KAROLEM ktoś ustawia się już w kolejce, a on nie rusza się z miejsca.

URZEDNIK: Proszę odejść. To już wszystko.

KAROL kiwa potakująco głową, ale sterczy dalej. Mówi po cichu.

KAROL: Poproszę wody.

URZEDNIK przygląda mu się, teraz on jest zdziwiony. Znika na zapleczu i wraca ze szklanką wody. KAROL wypija ją jednym haustem i w dalszym ciągu nie opuszcza swojego stanowiska. URZEDNIK pochyla się do niego.

URZEDNIK: Czy pan się źle czuje?

KAROL znów kiwa głową, nie. Odrywa ręce od kontuaru, podnosi swoją walizę, rulony i odchodzi odprowadzany wzrokiem URZEDNIKA i klientów. Już niedaleko drzwi upuszcza nagle walizę i sam powoli osuwa się na podłogę. Kilka osób podbiega i pochyla się nad nim.

SCENA 14 PRZED BANKIEM, PLENER NOC

---

KAROL siedzi bez ruchu przed zamkniętym już bankiem na swojej walizie. Jest w fatalnym stanie. Po przeciwnej stronie ulicy zauważa schludnie ubranego STARUSZKA, który z dużą butelką w rękę podchodzi do zielonego pojemnika na szkło. Wspina się na palce i próbuje wsadzić butelkę w otwór z gumowym kołnierzem. Jest zbyt stary i zbyt zgarbiony by sięgnąć. Fodskakuje niezdarnie, bez skutku. Jego ruchy wyraźnie poprawiają samopoczucie KARŁOWI. Uśmiecha się nieprzyjemnie. Butelka tkwi do połowy w otworze pojemnika, STARUSZEK odchodzi. KAROL, ożywiony postanawia sprawdzić swój stan posiadania. W kieszeniach znajduje kilkanaście monet. Zastawia go, że po wyjęciu ręki z monetami w kieszeni jeszcze coś zabrzęczało. Sięga głębiej, ręka wchodzi prawie po łokieć. Wyciąga dwa nieduże, złożone kolorowym, plastikowym kółeczkiem klucze. Niespodzianka. KAROL rozjaśnia się.

SCENA 15 PRZED SALONEM FRYZJERSKIM DOMINIQUE, PLENER DZIEŃ

---

Ruchliwa, dość bogata ulica. Biały polonez sprytnie parkuje na kawałku wolnego miejsca. DOMINIQUE wysiada, wyjmując z torebki klucze i podchodzi do opuszczonej metalowej żaluzji. Ze zdziwieniem konstatuje, że na zwykłym miejscu nie ma kłódki. Bez wysiłku podnosi żaluzję. Następnym kluczem otwiera zamek w drzwiach i wchodzi do środka.

SCENA 16      SALON FRYZJERSKI DOMINIQUE, WNETRZE      DZIEŃ

Mechanicznie rozsuwa stopy, odwraca się i zastyga. Na dwóch zestawionych fotelach fryzjerskich śpi KAROL przykryty kitem. Budzi się, przeciąga oślepiony przez chwilę jasnym światłem, dostrzega DOMINIQUE. Uśmiecha się. DOMINIQUE nie rusza się. KAROL podnosi rękę ze złączonymi plastikowym kółeczkiem kluczami i pobrząkuje nimi prowokacyjnie. DOMINIQUE podnosi słuchawkę telefonu.

KAROL: Nie.

Wyciąga w stronę DOMINIQUE rękę z kluczami. DOMINIQUE odkłada słuchawkę i powoli podchodzi do KAROLA. Chce odebrać klucze i w tym momencie KAROL łapie ją za rękę i przyciąga do siebie. DOMINIQUE opiera się, KAROL ciągnie. Drugą ręką odsuwa kitel i wreszcie udaje mu się położyć rękę DOMINIQUE na swoim rozporku. DOMINIQUE sztywnieje. KAROL zwalnia uścisk, wreszcie zupełnie puszcza jej rękę. DOMINIQUE przez chwilę nie rusza się, patrzy zdziwiona na KAROLA i powoli zaczyna gładzić miejsce, w którym trzyma rękę. KAROL pod wpływem pieścioty przyryka oczy. DOMINIQUE manipuluje przy rozporku - raczej czujemy jej ruchy, niż widzimy dosłownie - zsuwa buty, zdejmuje majtki i krótką spódnicę zostając tylko w długiej, zakrywającej istotne miejsca bluzce i siada na KAROLU. Pochyla nad nim głowę. KAROL dotyka jej włosów i - sądząc po reakcji DOMINIQUE, na tym polegała kiedyś ich wstępna gra erotyczna - zaplata zgrabnie dwa warkoczki. DOMINIQUE jest coraz bardziej podekscytowana. KAROL końcami warkoczki dotyka jej uszu, okolic nosa, ust. Oboje oddychają coraz mocniej. DOMINIQUE rozpina guziki bluzki uwalniając piersi, unosi się odrobinę i nagle zamiera. KAROL otwiera oczy, przytomnieje. DOMINIQUE gwałtownym ruchem rozplata warkoczki, patrzy w dół, pod siebie. Uśmiecha się nieprzyjemnie.

DOMINIQUE: No i co?

KAROL ma skupiony, proszący wzrok.

KAROL: Przepraszam...Pojedź ze mną do Polski.

DOMINIQUE pochyła się nad nim, teraz już zła.

DOMINIQUE: Nie pojedę z tobą nigdzie. Wygram wszystkie procesy. Rozwodowy, majątkowy, wszystkie. Wyjedziesz stąd z walizką i dyplomami, choć przyjechałeś z pieniędzmi i samochodem. Bo nigdy niczego nie rozumiałeś i nie chciałeś zrozumieć, dlatego.

KAROL: Ja rozumiem...

DOMINIQUE teraz już krzyczy.

DOMINIQUE: Nie rozumiesz! Nigdy nie zrobiłeś żadnego wysiłku żeby zrozumieć! Jak ci powiem, że cię kocham nie rozumiesz. Jak ci powiem, że cię nienawidzę też nie rozumiesz! Nie rozumiesz nawet, że chcę się z tobą przespać! Ze cię potrzebuję. Tego też nie! Rozumiesz? Nie! Teraz się mnie boisz, prawda? Boisz się?

KAROL: Nie wiem...

DOMINIQUE: Nie wiesz...Boisz się, bo nie rozumiesz! Dlatego!

A teraz patrz.

DOMINIQUE zrywa się, pośpiesznie zapina guziki bluzki, wkłada majtki, spódniczkę i buty. KAROL siedzi wciśnięty w kąt fotela zakrywając ręką rozpięty rozporok. DOMINIQUE wyszarpuje z torebki zapalniczkę.

DOMINIQUE: Patrz!

Podchodzi do okna i podpala białą, półprzezroczystą firanekę. Ogień bucha natychmiast.

DOMINIQUE: Włamałeś się tutaj i podpaliłeś zakład. O, tak to wygląda...

Od firanki zajmują się ciężkie stopy.

DOMINIQUE: Już za chwilę policja będzie cię szukać.

DOMINIQUE sięga po słuchawkę i wykręca krótki numer. KAROL zrywa się ze swojego miejsca, zasuwa suwak rozporoka. Kapie walizę i rulon dyplomów. Biegnie do drzwi, stopy już się palą.

DOMINIQUE: Klucze!

KAROL odwraca się, rzuca klucze na parapet okna.

KAROL: Ogień zabije ciebie. (niezręczny francuski:  
spalisz się)

DOMINIQUE: Nie martw się. Za minutę tu będą. (do telefonu)  
Policja? Pożar na ulicy...

KAROL wybiega z zakładu.

---

SCENA 17      ULICA PARYŻA, PLENER      DZIEŃ

KAROL biegnie jeszcze kilkanaście kroków. Zatrzymuje się i odwraca. Ciężko dysząc widzi jak pod zakład fryzjerski podjeżdża rycząc syreną wóz strażacki i policja. Ludzie zbierają się dookoła. KAROL odwraca głowę, nie chce na to patrzeć.

---

SCENA 18      ULICE PARYŻA, PLENER      NOC

KAROL z kilkudniowym zarostem wlecze się dobrze oświetloną ulicą Paryża. Nie zwraca uwagi na pełne restauracje i rozbawionych ludzi. Coś jednak przykuwa jego uwagę. Podchodzi do wystawy. Tuż przy szybie, obok błyszczących, starych komód, stolików i lamp stoi alabastrowe popiersie kobiety. Głowę okala wianek z tego samego materiału. Kobieta ma ładną, młodą twarz, delikatne usta, patrzy w górę. KAROL stoi bez ruchu, wpatrzony w popiersie.

---

SCENA 19      KORYTARZ METRA, WNETRZE      NOC

KAROL z dłuższym jeszcze zarostem i zmarnowaną twarzą siedzi w korytarzu metra i gra na grzebieniu. Obok niego otwarta waliza. Leży tam kilka drobnych monet. W metrze już pustawo, jest późno.

KAROL zapamiętuje się w swojej grze, wkłada wiele serca w zapamiętane z dzieciństwa melodyjne, polskie piosenki. Ludzie mijają go obojętnie, muzyka grana na grzebieniu jest zbyt cicha by zwrócić uwagę. KAROL reaguje na brzęk pięciofrankówki o dno walizy. Widzi czterdziestoparoletniego mężczyznę, który przechodząc wrzuca monetę. KAROL sięga po pięciofrankówkę, chucha na nią i chowa go kieszeni. Gra dalej. Mężczyzna ma na imię MIKOŁAJ. Zatrzymuje się i z pewnej odległości przygląda się Karolowi chowającemu monetę. Zawraca i podchodzi do niego. Odzywa się po polsku.

MIKOŁAJ: Można przysiąc?

KAROL kiwa głową przyzwalająco. MIKOŁAJ siada obok niego podwinąwszy płaszcz. KAROL kończy melodię, odrywa grzebień i zwilża językiem zaschnięte usta.

KAROL: Jak pan poznał, że jestem Polakiem?

MIKOŁAJ uśmiecha się.

MIKOŁAJ: Po butach. Po zegarku...

KAROL przygląda się swoim butom, nie są w najlepszym stanie. Za plecami ma ukrytą butelkę wina w plastikowej butelce. Pije kilka łyków i podaje MIKOŁAJOWI. Ten chętnie przyjmuje, wypija potężny chaust i oddaje butelkę. Krzywi się. Otwiera swoją teczkę i wyciąga stamtąd butelkę kosztownej whisky. Podaje KAROLOWI i wyciąga rękę.

MIKOŁAJ: Mikołaj.

KAROL: Karol.

Sciskają sobie rękę i wypijają po łyku. KAROLOWI wyraźnie smakuje. Przygląda się uważnie Mikołajowi.

KAROL: Masz gdzie spać? Tu jest taka wnęka...

MIKOŁAJ: Mam. Ale chętnie z tobą posiedzę.

SCENA 20 WEJSCIE NA PERON METRA, WNĘTRZE NOC

---

KAROL przechodzi pod barierkami przy wejściu na peron i czeka na MIKOŁAJA. MIKOŁAJ zatrzymuje się przed barierką.

MIKOŁAJ: Poczekaj. Nie lubię tak.  
 Podchodzi do okienka, podaje drobne, KOLEJARZ wręcza mu dwa bilety.  
 MIKOŁAJ wkłada bilety do kasownika i razem z KAROLEM, legalnie,  
 oddchodzą wzdłuż peronu. Wjeżdża ostatni pociąg, nikt nie wsiada i  
 nikt nie wysiada. Metro odjeżdża.

SCENA 21 PERON METRA, WNETRZE NOC

---

MIKOŁAJ i KAROL przy końcu peronu we wnęce, która osłania trochę  
 przeciagi. Do snu układają się też inni mieszkańcy metra. Butelka  
 whisky w rękach KAROLA i MIKOŁAJA opróżniona jest już do połowy.  
 Jesteśmy w środku rozmowy, alkohol daje trochę o sobie znać.  
 MIKOŁAJ wyciąga z teczki talię kart, zrywa plastikowe opakowanie.  
 Bardzo zręcznie tasuje karty i podaje je KAROLOWI.

MIKOŁAJ: Daj mi dwanaście kart.

KAROL wyciąga z tali dwanaście kart. MIKOŁAJ rozkłada je,  
 natychmiast składa i oddaje z powrotem KAROLOWI.

MIKOŁAJ: W treflach 3,4,10, dama. W karach król singlowy.

Kiery dobre; 8,10,walet, król, as. As i dama pik.

KAROL sprawdza, wszystko dokładnie się zgadza, choć MIKOŁAJ widział  
 karty przez sekundę.

MIKOŁAJ: W brydzu najważniejsza jest pamięć. Grałem w dobrym  
 klubie kilka lat, teraz wracam. A ty?

KAROL: Chcę stąd uciec...

MIKOŁAJ: Zabiorę cię. Jutro rano.

KAROL kręci przecząco głową.

KAROL: Myślę, że wątpię. Pokaż no się...

Przygląda się trochę za długim włosom MIKOŁAJA.

KAROL: Trzeba by cię podstrzyc.

MIKOŁAJ posłusznie kiwa głową. KAROL wyciąga swój grzebień i  
 schowane w kieszonce marynarki srebrne, cieniutkie nożyczki. Podaje  
 MIKOŁAJOWI małe lusterko z portretem aktorki na odwrocie, żeby mógł

kontrolować strzyżenie. Bardzo zgrabnie manipulując zabiera się do włosów MIKOŁAJA. Opowiada przy tym.

KAROL: Straciłem paszport. Nie mam forsy. Szuka mnie policja. Bez...bez...bez szans. Pogram tu jeszcze, kupię jakiś paszport pod polskim kościołem. Wtedy spróbuję...

MIKOŁAJ: To bandziory.

KAROL: Bandziory...

MIKOŁAJ: I niepoważni. Miałem dla jednego pracę. Dobrą. Wziął zaliczkę i zniknął. Może ty chcesz?

KAROL: Dobrą?

MIKOŁAJ: Dobrą, ale przykrą.

KAROL: Jestem fryzjerem.

MIKOŁAJ: To nie przeszkadza. Trzeba zabić człowieka.

KAROL zastyga z nożyczkami, przełyka ślinę.

MIKOŁAJ: Sam tego chce. Stracił motywację i chce żeby mu pomóc. Nasz rodak. Płaci dobrze, można przeżyć z pół roku.

KAROL: Ty nie możesz?

MIKOŁAJ: Nie mogę. To mój znajomy. Musi być ktoś obcy.

KAROL: Nie...Nie, nie. Tego...nie. On nie może...sam?

KAROL przekręca głowę MIKOŁAJA żeby było wygodniej strzyć.

MIKOŁAJ: Chce, ale nie może. Ma żonę, dzieci, kochają go. Nie wygrzebali by się do końca życia z wyrzutów sumienia. Nie może...

KAROL: Boże...Ma żonę, dzieci, pieniądze i chce się zabić? To co ja mam powiedzieć?

Pewno alkohol jest jednym z powodów, że KAROL roztkliwia się nad sobą. Potrząsa ramieniem MIKOŁAJA odkładając nożyczki.

KAROL: Co ja mam powiedzieć? Mnie żona wyrzuciła z walizką i tak zostałem! I kocham ją dalej! Bardziej niż przedtem...Po wszystkim co mi zrobiła kocham ją!

W butelce zostały już tylko dwa łyki whisky. MIKOŁAJ podaje ją KAROLOWI. KAROL przechyla i wypija resztkę. Wciąża swoją plastikową butelkę, gdzie jeszcze jest trochę wina. Podaje MIKOŁAJOWI, który nie protestuje. Gulgocze, odrywa butelkę od ust.

MIKOŁAJ: Ładna?

KAROL: Piękna. Na konkursie fryzjerskim w Budapeszcie jak ją zobaczyłem pierwszy raz...Kolega ją czesał. Piękna. Popatrzała na mnie...Boże, poczekaj.

KAROL zrywa się. Szuka po kieszeniach i wyjmuje pięciofrankówkę, którą dostał od Mikołaja. Lekko chwiejąc się na nogach odbiega w kierunku wyjścia z peronu.

SCENA 22 WEJSCIE NA PERON METRA, WNETRZE NOC

KAROL przebiega pod barierką przy wejściu na peron. KOLEJARZ w okienku liczy kasę i na nic nie zwraca uwagi. KAROL podbiega do telefonu ze swoją pięciofrankówką. Wystukuje numer. Odzywa się dziwnie miękkim głosem DOMINIQUE.

DOMINIQUE: (off) Halo...

KAROL: To ja.

DOMINIQUE: (off) Dzwonisz w dobrym momencie. Posłuchaj.

Przez chwilę w słuchawce cisza a potem KAROL słyszy coraz wyraźniejsze i głośniejsze miłosne odgłosy. Sapanie mężczyzny i namiętne jęki Dominique. KAROL stoi jak zamurowany. W okienku automatu topnieje suma jego 5 franków. Cyfry zmniejszają się: 4.20, 3.60, 3.20, 2.60, KAROL krzyczy.

KAROL: Dominique, kocham cię!

Ale Dominique nie może go usłyszeć, bo właśnie zaczyna krzyczeć z rozkoszy. KAROL gwałtownie odwiesza słuchawkę. W okienku pojawiła się właśnie cyfra: 2.20, ale automat nie wydaje należnej Karolowi reszty. KAROL szarpie słuchawkę, bez skutku. Rozgląda się. Podbiega do okienka, gdzie zmęczony KOLEJARZ ślęczy nad swoim obliczeniem. Wściekły i trochę pijany KAROL tym razem dobrze radzi sobie z francuskim. Pokazuje na automat.

KAROL: Ukradł mi 2 franki!

Zmęczony KOLEJARZ podnosi głowę.

KAROL: Pański telefon! Ukradł 2 franki.

KOLEJARZ: Nie wiem...

KAROL: Zwrócić! Ukradzione pieniądze, trzeba oddać!

KOLEJARZ wśród sterty drobnych znajduje dwufrankówkę, rzuca ją na obrotową tackę i przekręca ją, KAROL łapie te dwa franki jakby od tej monety coś bardzo ważnego zależało w jego życiu.

SCENA 23 PERON METRA, WNETRZE NOC

---

KAROL podbiega do wnęki. MIKOŁAJ zasnął opierając głowę na wielkiej walizie Karola. KAROL kuca i przygląda mu się przez chwilę. Kilka kosmyków włosów MIKOŁAJA sterczy na boki. KAROL znajduje nożyczki. Ucina kosmyk włosów, potem drugi. Uśmiecha się do myśli, która właśnie przyszła mu do głowy. MIKOŁAJ otwiera oko. Przestraszony początkowo migającymi nożyczkami przy swojej twarzy przytomnieje.

KAROL: Zabierz mnie do Polski. Wiem jak.

MIKOŁAJ: Jak?

KAROL nie odpowiada, zamyślił się nagle.

KAROL: Spodoba ci się. Muszę tylko przedtem coś zrobić.

MIKOŁAJ: Co?

KAROL: Ukraść coś.

SCENA 24 PODZIEMIA LOTNISKA PARYŻ, WNETRZE DZIEŃ

---

Waliza Karola zawiązana dla bezpieczeństwa skórzanym pasem jedzie ruchomymi ciągami lotniska. Przejeżdża niskimi korytarzami, podziemnymi tunelami, co chwila zmieniając kierunek. Spada ze sporej wysokości na stertę innych bagaży. PRACOWNIK lotniska chwytając ją rączką. Ugina się pod ciężarem, jęczy.

PRACOWNIK: O, kurwa...

Z trudem, pomagając sobie kolaniem wkłada walizę na wózek. Może dla

ciekawości, a może i z innego powodu sprawdza przymocowany do rączki identyfikator bagażu. Coś zapisuje na karteczce. Wózek wyjeżdża z podziemi.

SCENA 25      LOTNISKO PARYŻ, PLENER      DZIEŃ

---

Wózek jedzie płytą lotniska klucząc między innymi wózkami i samochodami, pod kadłubami samolotów. Na zakrętach waliza chwije się niebezpiecznie, raz o mało nie spada. Położona na mechaniczny transporter znika majestatycznie w otwartym luku polskiego samolotu.

SCENA 26      HALA PRZYLOTOWA LOTNISKA WARSZAWA, WNETRZE      DZIEŃ

---

(uwaga: od sceny 26 cała akcja filmu dzieje się w Polsce)

MIKOŁAJ wpatruje się w obskurną dziurę, z której wyjeżdżają walizki, tobołki, powiązane sznurkami pudła. Chwyta dużą, miękką torbę i czeka dalej. Pasażerowie porywają swoje bagaże i odchodzą do stoiska celników. Coraz mniej ludzi wokół MIKOŁAJA. Z coraz większym strachem MIKOŁAJ przygląda się dziurze, która nie wypłuka już żadnych bagaży. Podchodzi do drzwi i uchyla je. Przy wózku mężczyzna w czapce wyciera nos.

MIKOŁAJ: To już wszystko? Z Paryża?

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Wszystko.

Jest wyraźnie obrażony posądzeniem, że mógłby cokolwiek pominąć. MIKOŁAJ wraca do hali. Przez chwilę kręci się w kółko popatrując jeszcze na przesuwającą się pustą taśmę i podchodzi do okienka.

MIKOŁAJ: Zginęła mi waliza. Duża waliza. Lot z Paryża.

URZEDNICZKA: Bilet proszę.

MIKOŁAJ podaje jej bilet. URZEDNICZKA przygląda mu się uważnie.

URZEDNICZKA: Co było w bagażu? 75 kilogramów?

MIKOŁAJ niespokojnie przebiera nogami.

MIKOŁAJ: Rzeczy osobiste...ubrania. Prawdę mówiąc tam był człowiek.

URZEDNICZKA: Co?

MIKOŁAJ: Człowiek. Mój kolega.

SCENA 27 OKOLICE WYSYPISKA ŚMIECI, PLENER ZMIERZCH

Ogromna góra śmieci na której wielkie śmieciary wyglądają jak zabawki. Nad górą krążą stada czarnych ptaków. W krzakach, w pobliżu góry zatrzymuje się dostawczy samochód. Wsiada czterech mężczyzn, wśród nich możemy rozpoznać tego w czapce, z lotniska. Wszyscy zresztą ubrani są w podobne uniformy. Otwierają tylne drzwi samochodu i wyrzucają dwie walizki. We dwóch zabierają się do trzeciej, najcięższej. Tą znamy – to wielka waliza Karola. Sapiąc ustawiają ją na tych wyrzuconych poprzednio. Bez zbędnych słów obcinają pasek i łomem rozwalają zamki walizy. Otwierają wieko. W środku zwinięty jak noworodek leży KAROL. W łuku zgiętych nóg alabastrowe popiersie kobiety, które widział na wystawie sklepu w Paryżu.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Ożesz kurwa...Facet.

KAROL podnosi głowę wyraźnie przestraszony niespodziewanym miejscem, w którym się znalazł. Z trudem rozprostowuje ręce.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Kurwa jego mać, rozpozna nas.

Wszyscy czterej odwracają się tyłem do KAROLA. Coś radzą szeptem. KAROL zdrtwiałby ze strachu, z zastanymi mięśniami próbuje wyleźć z walizy. Jeden z mężczyzn starając się nie pokazywać twarzy przechyla walizę wyrzucając z niej KAROLA jak worek kartofli. Razem z KAROLEM wypada popiersie kobiety, toczy się kawałek dalej i trafiając na kamień pęka na trzy części.

MEZCZYŻNA: Dawaj go...

Starając się ukryć twarz zaciągając głęboko czapki albo stawiając wysoko kołnierze mężczyźni unoszą KAROLA. Jeden z nich przeszukuje go, zrywa z ręki zegarek.

MEZCZYŻNA: Ruski, w kurwę jebany...

Wyrzuca zegarek i dalej szuka. Wściekły, że nie znalazł portfela uderza KAROLA w brzuch. Coś brzęczy w kieszeni spodni. Mężczyzna wsadza tam łapę i wyjmuje ją tryumfująco pokazując pozostałym dwufrankówkę. Pochylają się nad nią.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Dwa franki. Gówno.

Uwolniony z uchwytu KAROL sięga do górnej kieszeni marynarki i wyszarpuje stamtąd swoje cienkie, błyszczące nożyczki. Dźga nimi w powietrzu blisko MEZCZYŻNY W CZAPCE.

KAROL: Oddawaj. No, oddawaj!

Zaatakowany w ten sposób MEZCZYŻNA W CZAPCE wyciąga rękę z monetą. KAROL ciągle dźgając nożyczkami zabiera swoje dwa franki. W tym czasie pozostali trzej mężczyźni otaczają go ze wszystkich stron i mimo, że KAROL próbuje bronić się nożyczkami przewracają go, tłuką po twarzy i kopią. Stają nad leżącym bezwładnie KAROLEM.

MEZCZYŻNA W CZAPCE: Skurwysyn. Golec pierdolony.

Jeszcze raz kopie KAROLA, wszyscy czterej wsiadają do samochodu wrzucając po drodze dwie małe walizki i odjeżdżają. KAROL unosi głowę. Ma zakrwawiony nos i pęknięty łuk brwiowy. Stęka.

KAROL: O Jezu...Nareszcie w domu.

SCENA 28      ULICE WARSZAWY, PLENER      NOC

Wśród wysokich wieżowców w tej części Warszawy zostało jeszcze kilka parterowych, drewnianych domków. KAROL obolały, trzymając się płotów posuwa się z trudem w kierunku jednego z nich. Walizę wlecze za sobą. Ze zdziwieniem dostrzega oświetlony od środka spory napis "Fryzjer Karol". Prawie przewraca się wylamując spróchniałą furtkę do ogródka. Łapiąc się drzew dociera do zapalonego okna. Puka w

nie. Od strony pokoju pokazuje się twarz JURKA, brata Karola. Patrzy na KAROLA jak na zjawę.

JUREK: Karol, rany boskie...

KAROL kiwa głową, tak to on. JUREK znika z okna i wybiega z drzwi domku. Podtrzymuje upadającego KAROLA.

JUREK: Skąd się wziąłeś? Co się stało?

KAROL patrzy w górę, na napis.

KAROL: Zrobiłeś sobie neon...

JUREK: Neon, tak. Europa, człowieku.

Przygląda mu się i bierze w ramiona. Przciska. KAROL poddaje się temu braterskiemu uściskowi z przyjemnością.

---

SCENA 29      WARSZTAT FRYZJERSKI, WNETRZE      DZIEŃ

---

W warsztacie fryzjerskim KAROL z podsiniaczonym okiem i strupem na łożu brwiowym wprawnymi ruchami kończy układanie fryzury na głowie kobiety w średnim wieku. PANI JADWIGA wyraźnie z siebie zadowolona patrzy w lustro. Odzywa się zalotnie.

PANI JADWIGA: Pan pamięta, że pan jest dziś umówiony, panie Karolu?

KAROL patrzy na zegarek. Pochyla się konfidencjonalnie.

KAROL: Dziękuję.

Kończy czesanie i rozpinając kitel idzie na zaplecze. W małym pokoiku z urządzeniami fryzjerskimi i kozetką siedzi JUREK. Widząc stojącego nad sobą KAROLA sięga po portfel.

JUREK: Koniec tygodnia...

Odlicza kilkaset tysięcy złotych. Przez otwarte widać kilka czekających na obsłużenie kobiet. Brat, widząc, że KAROL zdjął kitel pokazuje ręką.

JUREK: Czekają na ciebie.

KAROL: Dziś już nie dam rady. Weź sam...

JUREK: Jak ty jesteś, to u mnie nie chcą.

KAROL: To jutro. Wstanę o siódmej.

JUREK kiwa głową, dobrze. KAROL wkłada płaszcz i wychodzi.

SCENA 30 OKOLICE HOTELU MARIOTT, PLENER DZIEŃ

---

Niedaleko eleganckiego hotelu "Mariott" pełno jest obskurnych budek. W jednych sprzedaje się tandetę z dalekiego wschodu w innych są kantory wymiany walut. Wysoka sylwetka "Mariotta" robi wrażenie. KAROL odnajduje budkę, której szukał, przygląda jej się przez chwilę. Manipuluje w kieszeni spodni. Wyjmuje i zciska w rękę swoją pamiątkową dwufrankówkę - na szczęście. Wrzuca ją z powrotem do kieszeni i wchodzi do kantoru.

SCENA 31 KANTOR, WNETRZE DZIEŃ

---

KAROL podchodzi do kasy. KASJERKA odrywa się od krzyżówki z fałszywym uśmiechem.

KASJERKA: Czym mogę służyć?

KAROL: Chciałem z właścicielem...

KASJERKA: To od tyłu.

KASJERKA pokazuje kierunek i wraca do krzyżówki.

SCENA 32 OKOLICE HOTELU MARIOTT, KANTOR, PLENER-WNETRZE DZIEŃ

---

KAROL obchodzi kantor dookoła, przeskakuje kałuże. Pukając do drzwi jeszcze raz zerka na potężnego "Mariotta". Wchodzi do środka. Na półkach pełno polskich i zagranicznych pieniędzy. Przyciśnięte ciężarkami furkoczą od przeciągu. WŁAŚCICIEL wrzeszczy.

WŁASCICIEL: Zamknij pan te drzwi do cholery!

KAROL zamyka pospiesznie drzwi. WŁASCICIEL liczy górę pieniędzy i stuka w kalkulator.

WŁASCICIEL: Co jest?

KAROL: Byłem z panem umówiony. Pani Jadwiga powiedziała...

WŁASCICIEL kiwa głową, zgadza się.

WŁASCICIEL: Pan ją czesze?

KAROL: Tak.

WŁASCICIEL: Tylko?

Smieje się głośno ze swojego dowcipu.

WŁASCICIEL: No dobrze. Czego pan chce?

Rozmawiając z Karolem zabiera się do liczenia następnej góry banknotów.

KAROL: Chciałem się pokręcić trochę koło pieniędzy...W moim fachu trzeba lat, żeby do czegoś dojść.

WŁASCICIEL: Zgadza się.

Odkłada stertę banknotów, wpisuje cyfrę na kalkulatorze i sięga po jeszcze jeden plik. Ma wprawę w liczeniu. KAROL mówi z godnością.

KAROL: Za granicą otarłem się o sprawy bankowe...Mówię trochę po francusku...

WŁASCICIEL kiwa przecząco głową. Karol nie jest pewien o co mu chodzi. WŁASCICIEL wyjaśnia.

WŁASCICIEL: Dajemy sobie radę bez języków. Tu potrzeba zaufania i fachowości. Musiałbym pana sprawdzić...Podobno sprytnie przedostał się pan z Paryża?

KAROL nie zaprzecza. WŁASCICIEL pierwszy raz przygląda mu się uważnie.

WŁASCICIEL: Pan się nie rzuca specjalnie w oczy. To dobrze. Potrzebuję człowieka do ochrony.

Sięga do szuflady i wyjmuje ogromny pistolet. Rzuca KAROLOWI. Ten przerażony bronią łapie go z trudnością.

WŁASCICIEL: Nie bój się pan. Gazowy. Ma pan pozwolenie?

KAROL: Nie mam, skąd.

WŁASCICIEL: Załatwię panu. Niech pan się tu kręci.

WŁASCICIEL uważając, że załatwił sprawę wraca do liczenia swoich banknotów. KAROL wychodzi uważając, żeby szybko zamknąć drzwi. Na dworzu nie bardzo wie co zrobić z bronią. Przymierza się do pistoletu. Chowa go za paskiem spodni. Odchodzi kilka kroków od kantoru i z niezłym samopoczuciem staje na lekko rozkraczonych nogach.

---

SCENA 33      POKOJ KAROLA, WNETRZE      NOC

Wieczorem KAROL robi sobie coś do picia na zapleczu warsztatu fryzjerskiego swojego brata. Wyciąga grzałkę z kubeczka i wysypuje do wrzátka łyżeczkę herbaty. Miesza łyżeczką żeby fusy opadły na dno. Kozetka jest już posłana do snu, na pościeli leży ogromny pistolet. Zapalona jest mała lampka. Popijając swój napój KAROL z zamkniętymi oczyma powtarza francuskie słówka. Sprawdza w podręczniku i włącza magnetefon starając się powtarzać słówka z właściwym akcentem. Nieźle mu idzie. Po chwili traci wątek, przestaje powtarzać i wtedy magnetefon sam odmienia już kolejne czasowniki. KAROL wpatrzony jest w jakiś punkt przed sobą. Na półeczce stoi odlane z białego alabastru, sklezione już starannie popiersie kobiety. KAROL nie spuszcza z niej wzroku. Magnetefon powtarza słówka. KAROL wstaje i podchodzi do popiersia. Nagle pochyla się i delikatnie, długo całuje usta kobiety. Przymyka oczy.

---

SCENA 34      ŁAZIENKA W DOMU JURKA, WNETRZE      DZIEŃ

KAROL w prymitywnej łazience z brzytwą w ręku odwraca się słysząc stukanie do drzwi. Ogolił właśnie połowę twarzy, reszta jest namydlona.

KAROL: Zaraz!

Stukanie powtarza się, energiczniej. KAROL otwiera drzwi. W drzwiach stoi JUREK.

KAROL: Wejść.

JUREK: Nie. Ja tylko tak...Wygodnie ci tu?

KAROL: W łazience?

JUREK: W ogóle.

KAROL: Wygodnie.

JUREK: Jak chcesz tu mieszkać to możesz. Ale musimy się jakoś dogadać.

KAROL wyciera pozostałe pół twarzy z mydła.

KAROL: Mogę ci płacić.

JUREK: Nie, to nie to. Żebyć uczesał kilka bab. Powiedzmy dziesięć w tygodniu. Chcą cię.

KAROL: Pięć.

JUREK: Dobra, siedem.

KAROL: Siedem.

JUREK podnosi rękę z otwartą dłońią na zgodę. KAROL podaje mu swoją przekładając brzytwę do lewej. Przybicie.

JUREK: Szukał cię tu ktoś. Koło czterdziestki, niewysoki. Smutny...

KAROL: To Mikołaj. On mnie przywiózł z Paryża.

JUREK: Właśnie. Ucieszył się, że żyjesz.

KAROL: Nie zostawił telefonu?

JUREK: Nic nie zostawił. Powiedział "cześć" i poszedł.

SCENA 35      KANTOR, WNĘTRZE      DZIEŃ

---

KASJERKA długo i starannie sprawdza dwa banknoty studolarowe zanim wypłaci za nie kilkadziesiąt polskich. Rzuca spojrzenie na stojącego w kącie KAROLA; "wszystko w porządku". KAROL kiwa głową; "w razie czego jestem w pobliżu" i wychodzi na zewnątrz.

SCENA 36      OKOLICE HOTELU MARIOTT, PLENER      DZIEŃ

---

Na dworzu zimno. KAROL podciąga lekko spodnie żeby się nie zabłocić. Rozgląda się. Jego uwagę zwraca stojący nieruchomo WYSOKI MEZCZYŻNA. KAROL udając, że go to kompletnie nie interesuje obchodzi kantor i ostrożnie wysuwa się zza rogu. WYSOKI MEZCZYŻNA ewidentnie obserwuje kantor, nie rusza się z miejsca. KAROL przechodzi na drugą stronę ulicy, wygląda zza słupa. WYSOKI MEZCZYŻNA nie zmienił pozycji, zapala tylko teraz papierosa i dalej patrzy uważnie. KAROL sztywnieje, dotyka miejsca, gdzie zwykle nosi się pistolet. Wraca przez ulicę do kantoru i obchodzi go, żeby dostać się do wejścia od tyłu. Puka do drzwi, pojawia się WŁASCICIEL.

KAROL: Ktoś nam się przygląda.

WŁASCICIEL: Niech się patrzy.

KAROL: Wysoki facet. Nie rusza się z miejsca.

WŁASCICIEL niechętnie rusza za KAROLEM. Wychodzą zza rogu, KAROL palcem pokazuje WYSOKIEGO MEZCZYŻNE. WŁASCICIEL natychmiast odwraca się tyłem. Syczy wściekle.

WŁASCICIEL: Zasłoń mnie. Zasłoń mnie!

KAROL wykonuje polecenie. Nie jest to proste; KAROL jest dużo niższy.

WŁASCICIEL: Wracamy.

Starając się zasłaniać WŁASCICIELA, KAROL wycofuje się na zaplecze kantoru. Wchodzą do środka.

SCENA 37      KANTOR, WNETRZE      DZIEŃ

---

Zamykając drzwi WŁASCICIEL patrzy na zegarek.

WŁASCICIEL: O, kurwa. To już trzecia.

Natychmiast podejmuje decyzję.

---

WŁASCICIEL: Leć na skrzyżowanie, 500 metrów stąd. Od Moktowa będzie jechał niebieski volkswagen. Zatrzymaj go, choćby cię miał przejechać. Niech tu nie przyjeżdża, niech jedzie do "Ambasadora", do kawiarni. Gazem!

WŁASCICIEL wypycha KAROLA i przez okienko kantoru patrzy, czy zdąży.

SCENA 38 SKRZYŻOWANIE ULIC, PLENER DZIEŃ

---

KAROL dobiega do skrzyżowania. Z daleka widzi już nadjeżdżającego, niebieskiego volkswagena. Przyspiesza ledwo dysząc. Pędzi przez środek skrzyżowania, na nieszczęście volkswagen ma zielone światło. KAROL pędzi prosto na samochód z rozpartymi ramionami. W ostatniej chwili samochód z piskiem opon hamuje. W środku siedzi przystojna, trzydziestoletnia BLONDYNKA, błąda z przerażenia. Opuszcza szybę kiedy zasapany i równie przerażony KAROL podchodzi do samochodu.

KAROL: Szef prosił, żeby pani pojechała do kawiarni "Ambasador".

BLONDYNKA uśmiecha się miło, niewinnie.

BLONDYNKA: Do "Ambasadora"...dobrze. Pojedzie pan ze mną?

KAROL: Muszę wracać.

BLONDYNKA: Może pana podrzucę?

KAROL protestuje gorąco.

KAROL: Broń Boże! Niech pani w ogóle nie przejeżdża koło kantoru!

Patrzy jak BLONDYNKA zasuwą szybę i odjeżdża skręcając na wszelki wypadek w prawo.

KAROL potykając się ze zmęczenia wraca do kantoru. WYSOKI MEZCZYŻNA cały czas tkwi na swoim posterunku. WŁASCICIEL czeka w drzwiach.

KAROL: Zdażyłem.

WŁASCICIEL: Dobrze. Teraz go spław.

KAROL: Jak?

WŁASCICIEL: Niech mi na chwilę zniknie z oczu. Za to ci płacę.  
KAROL zastanawia się tylko sekundę.

KAROL: Pan mi da papierosa.

WŁASCICIEL wyjmuje paczkę Marlboro i podaje KAROLOWI. KAROL uściśla.

KAROL: Jednego.

Ostrożnie wyjmuje z paczki jednego papierosa.

Z papierosem w ustach podchodzi do WYSOKIEGO MEZCZYŻNY.

KAROL: Ma pan ogień?

WYSOKI MEZCZYŻNA żeby przypalić papierosa KAROLOWI musi odwrócić się na chwilę tyłem do kantoru. KAROL wyraźnie celebruje moment przypalania, ochrania ogień dłońmi, pochyla się powtórnie udając że za pierwszym razem nie zapalił papierosa, wreszcie zaciąga się z przyjemnością. Grzecznie dziękuje.

KAROL: Dziękuję bardzo.

I nie ruszając się z miejsca mówi ostro.

KAROL: Po co pan tu sterczy?

MEZCZYŻNA jest wściekły.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Jest demokracja. Stoję, gdzie chcę.

KAROL: Jest. Ale ja pilnuję dużych pieniędzy, a pan tu sterczy od rana.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Spierdalaj. Bo cię uduszę.

I nagle wyciąga w stronę szyi KAROLA ogromne ręce. KAROL uskakuje i sięga do pistoletu. Za plecami MEZCZYŻNY dostrzega WŁASCICIELA, który wsiada do swojego samochodu i oglądając się, czy nie zostanie

zauważony odjeżdża. MEZCZYŻNA prostuje się.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Strzelaj. No strzelaj.

KAROL rezygnuje z wyjęcia pistoletu. Wypluwa zapalonego papierosa i z udawaną godnością odchodzi. Po chwili zatrzymuje się. Wie, że MEZCZYŻNA obserwując kantorkę ma go cały czas na oku. Zawraca i nie spiesząc się przechodzi przez placik i znów podchodzi do WYSOKIEGO MEZCZYŻNY. Staje obok niego nic nie mówiąc. MEZCZYŻNA patrzy na niego nie rozumiejąc intencji. Stoją tak przez chwilę w milczeniu.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Co jest?

KAROL: Niech pan stąd idzie. Nie ma pan po co stać.

KAROL mówi poważnie i przyjaźnie. WYSOKI MEZCZYŻNA dostrzega to.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Ona nie przyjedzie?

KAROL: Nie.

WYSOKI MEZCZYŻNA: A on? Pojechał?

KAROL: Pojechał.

WYSOKI MEZCZYŻNA wzdycha ciężko i odwraca się tyłem. Po chwili

KAROL lekko dotyka jego ramienia.

KAROL: Proszę pana...

MEZCZYŻNA odwraca się. Ma zbolalą twarz.

KAROL: Niech pan tu nie przychodzi.

WYSOKI MEZCZYŻNA: Nie przychodzić?

KAROL: Nie. Po co wszystko wiedzieć?

WYSOKI MEZCZYŻNA kiwa głową, tak, Karol ma rację.

SCENA 40      POKOJ KAROLA, WNETRZE      NOC

Wieczorem KAROL zapala lampę w swoim pokoju. Nie zdejmując płaszcza wyciąga spod łóżka swoją walizę. W środku jest tekturowe pudło. W pudle pod kilkoma koszulami jest pudełko po butach. KAROL otwiera je i do leżących tam kilku kupek pieniędzy dokłada następną. Ma zacięty wyraz twarzy. Słyszy szelest, coś wyraźnie uderza o szybę. KAROL natychmiast zamyka pudło, zasłania całym ciałem. Patrzy w

stronę okną. Stuk nie powtarza się. KAROL zasłaniając pudło chowa je pod łóżko. Powoli podchodzi do okna. Przystania ręką oczy. Po chwili dostrzega gołębicę. Łapiąc równowagę gołębicę usadawia się na zrobionym w załomie dachu gnieździe. Machając skrzydłami, ostrożnie, siada na dwóch niedużych jajkach. KAROL przygląda się jej z fascynacją człowieka, który nigdy nie zwracał uwagi na naturę. Gołębicę sadowi się w swoim gnieździe możliwie wygodnie i uważnie patrzy prosto w stronę KAROLA.

SCENA 41      OKOLICE WARSZAWY, PLENER      DZIEŃ

Potężny, choć nie rzucający się w oczy mercedes wyjeżdża o świcie z Warszawy drogą na północ. Prowadzi WŁASCICIEL, obok elegancki facet o dość prostackiej twarzy. Rozmawiają po cichu, do nas docierają strzępy tej rozmowy.

WŁASCICIEL: W Gdańsku wymienimy 30 tysięcy, w Toruniu resztę. Wpłacisz do banku Inwestycyjnego. Za trzy dni będziesz mógł wziąć kredyt...

ELEGANT: Ile?

WŁASCICIEL: Powiedzmy dwieście. Ten kredyt musisz przerzucić na Bank Handlowy. Jest niżej oprocentowany niż wsad w Inwestycyjnym...

ELEGANT: Ty masz łeb.

WŁASCICIEL: Tylko o 7 procent. Ale jak potroimy stawkę...

ELEGANT: Pamiętasz gdzie to było?

WŁASCICIEL przytakuje. KAROL śpi z tyłu ściskając pod pachą dwie spore teczki, których zawartość będzie najwyraźniej przedmiotem operacji. Jadą przez tereny podmiejskie, chłopskie zabudowania, płoty. ELEGANT zerka do tyłu, zauważa, że KAROL śpi i potwierdzająco kiwa głową do WŁASCICIELA. WŁASCICIEL bardzo ostrożnie zatrzymuje auto na poboczu.

WŁASCICIEL: Spi?

ELEGANT potwierdza. Wysiadają starając się nie robić hałasu. KAROL na chwilę otwiera oko. ELEGANT pokazuje WŁASCICIELOWI zamknięte na horyzoncie skarpą rzeki tereny, zatacza ręką koło.

ELEGANT: Tu Hartwig i Ikea chcą postawić magazyny. A ci...

Kiwa głową w kierunku zabudowań.

ELEGANT: To ciemnota i nic nie wiedzą. Nikt na razie nie wie.

I ja nie powiem nikomu. 30% zysku.

WŁASCICIEL kiwa głową jakby się zgadzał.

WŁASCICIEL: Jak się potwierdzi, to pogadamy.

ELEGANT: Zgoda.

Obaj kiwają głowami, sprawa jest jasna. Wracają do auta. Zadowolony WŁASCICIEL trzaskając drzwiami krzyczy do Karola.

WŁASCICIEL: Nie śpij! Nie śpij, bo cię okradną!

KAROL zrywa się, dotyka obu teczek. WŁASCICIEL uśmiecha się, żart się udał. Samochód rusza, wyjeżdża z miejscowości. WŁASCICIEL z ELEGANTEM znów pograżają się w nieciekawej, finansowej rozmowie.

ELEGANT: Oni są przygotowani?

WŁASCICIEL: Są...a jak myślisz? Ja z nimi robię interesy od trzech lat...

KAROL dyskretnie wyciąga kartkę i zerkając na mijaną tablicę z nazwą miejscowości - nie wiadomo po co - notuje tę nazwę.

---

SCENA 42 KANTOR, WNETRZE ZMIERZCH

Pod koniec dnia w kantorze nie ma już nikogo. KASJERKA zamyka kasę i zabiera się do ubierania kiedy w drzwiach pojawia się KAROL. Podchodzi do okienka, uśmiecha się.

KAROL: Wymieni mi pani, pani Ewo?

KASJERKA też się uśmiecha i otwiera na powrót kasę. KAROL wyciąga zza pazuchy pudełko po butach i otwiera je. Wykłada kilka sporych kupek różnych banknotów. KASJERKA zerka z ciekawością.

KASJERKA: Uzbierało się trochę...

KAROL jest lekko zawstydzony.

KAROL: Pracuję.

Z przyjemnością patrzy jak KASJERKA z zawodową wprawą zaczyna liczyć jego pieniądze.

---

SCENA 43 SKLEP ALKOHOLOWY, WNETRZE ZMIERZCH

W sklepie alkoholowym kilka osób w kolejce. KAROL dochodząc do lady stawia na niej nową, skórzaną teczkę.

KAROL: Pół litra proszę. Tej lepszej.

SPRZEDAWCZYNI podaje przyzwoicie wyglądającą butelkę.

KAROL: Proszę zapakować.

Starannie umieszcza owiniętą papierem butelkę w nowej teźce i wychodzi ze sklepu.

---

SCENA 44 PRZED SKLEPEM MONOPOŁOWYM, PLENER ZMIERZCH

KAROL wychodzi ze sklepu i jak najszybciej chce przejść przez ulicę. W miejscu zatrzymuje go przeraźliwy sygnał samochodu. Rozgląda się przestraszony. Z zaparkowanego niebieskiego volkswagena kiwa do niego BLONDYNKA. KAROL podchodzi.

BLONDYNKA: Dzień dobry. Poznaje mnie pan?

KAROL: Oczywiście.

BLONDYNKA: Zrobił pan coś dobrego.

KAROL nie ma do niej wielkiego zaufania.

KAROL: Co?

BLONDYNKA: "Lepiej wszystkiego nie wiedzieć"... Tak pan powiedział mężowi?

KAROL: Może...

BLONDYNKA: Uspokoił się troszeczkę.

BLONDYNKA wysiada z samochodu, zatrzaskuje drzwi.

KAROL: Jak to?

BLONDYNKA: Jest zazdrosny...A teraz zrozumiał, że mam swoje sprawy i on musi się z tym pogodzić.

KAROL: Myślę, że wątpię.

BLONDYNKA: Podwieź pana?

KAROL gwałtownie zaprzecza.

KAROL Nie, nie. Idę do pociągu, na dworzec.

BLONDYNKA wyciąga rękę na pożegnanie. KAROL chcąc nie chcąc całuje tę rękę. Odchodzi, kiedy zatrzymuje go jeszcze pytanie Blondynki.

BLONDYNKA: Duża kolejka po wódkę?

KAROL: Parę osób.

Przebiega przez ulicę i skręca w kierunku dworca śródmiejskiego.

BLONDYNKA uśmiecha się do siebie widząc jego małą, znikającą figurkę.

SCENA 45      OKOLICE WARSZAWY, PLENER      ZMIERZCH

---

KAROL wychodzi z chłopskiej chałupy. Rozpoznajemy teren — zabudowania, ploty, skarpa rzeki. CHŁOP tłumaczy coś KAROLOWI pokazując kierunek. KAROL z nową teczką przechodzi wśród rzadkich zabudowań. Dochodzi do stojącej samotnie chałupy. Puka. Uśmiecha się najmilej jak potrafi kiedy otwierają się drzwi. STARY CHŁOP przygląda się KAROLOWI nieufnie.

KAROL: Wpuści mnie pan? Mam sprawę.

STARY CHŁOP mierzy go wzrokiem od stóp do głów nie rozszerzając szpary w drzwiach.

STARY CHŁOP: Z urzędu?

KAROL otwiera skórzaną teczkę i wyjmuje zapakowaną butelkę wódki. Odwija papier. Z twarzy STAREGO CHŁOPA nie znika nieufność. KAROL odsłania leżącą w tezcze sporą paczuszkę dolarów.

KAROL: Chciałem z panem pogadać o interesach.

STARY CHŁOP nalewa po pół szklanki wódki. Musi to być już kolejna porcja bo sączy uważnie, żeby nie zostawić w butelce ani kropli. Na stole rozłożone jakieś papiery, plany i widocznie teraz sporządzona umowa. Stukają się i jednym haustem przełykają po pół szklanki. STARY CHŁOP bierze w rękę pióro, składa się do podpisu. Zawiesza pióro nad miejscem, gdzie ma złożyć podpis i odkłada je zdecydowanie i zakręca. KAROL wzdycha.

STARY CHŁOP: A na co to panu?

KAROL: Mówiłem już.

STARY CHŁOP: Powiedz pan jeszcze raz. Miło słuchać.

KAROL: Urządzę tu sobie letnisko. Będę przyjeżdżał na niedzielę z żoną i dziećmi. Niedaleko do miasta. Tylko chałupa i kawałek ziemi. Reszta zostanie jak jest. Będzie pan mógł zasiać, albo wydzierżawić, albo sprzedać.

STARY CHŁOP: Tak...

Znów otwiera pióro, ale nie składa się do podpisu. KAROL przygląda mu się z napięciem.

STARY CHŁOP: Dobrze pan mówi, że niedaleko od miasta. Tu się tyle ludzi kręci...Może to jakaś ekstra ziemia jest? Co?

KAROL: Ale pan chciał jechać do syna...

STARY CHŁOP: No, chciałem.

KAROL: Pojedzie pan do syna. Kupi pan sobie samochód...

STARY CHŁOP: A na co mnie samochód? Za stary jestem.

KAROL: To lodówkę, telewizor...

STARY CHŁOP: Ja nie oglądam. To głupoty. Chyba żeby w ziemię wsadzić. W słoik i zakopać. Można nie?

KAROL: Można.

STARY CHŁOP: To by i nawet dobre było.

STARY CHŁOP nagle z determinacją podpisuje dokument. KAROL oddycha z ulgą. Podaje mu plik dolarów.

KAROL: To jest tysiąc, zaliczka. Cztery tysiące dam panu za

miesiąc, przy umowie notarialnej.

STARY CHŁOP bardzo powoli liczy pieniądze. KAROL przeciąga się.

KAROL: Trzeba iść. Ostatni pociąg.

STARY CHŁOP: A co się pan będzie po nocy telepał? Napadną pana, zabiorą teczkę...Tu pan śpij.

KAROL z przyjemnością odkrywa taką możliwość.

KAROL: Tu?

STARY CHŁOP: Tu. Na górcie mam pokój.

STARY CHŁOP wprowadza KAROLA do pokoiku na poddaszu. Stoi tam mile, stare łóżko. KAROL siada na nim z rozmachem. Gruba pierzyna ugina się.

STARY CHŁOP: To już pańskie.

SCENA 47 CHAŁUPA, WNETRZE-PLENER DZIEŃ

---

O świcie KAROL budzi się ubrany w podkoszulek. Otwiera okno. Na dworzu STARY CHŁOP odlicza uważnie kroki i wbija paliki w ziemię, która odtąd będzie należała do Karola. Nie jest tego dużo, może 100, może 200 metrów kwadratowych ale KAROL widząc wbite solidnie w ziemię paliki uśmiecha się. Sięga po grzebień, małe lustereko i poprawia włosy. Tym razem zczesuje je wszystkie do tyłu, jakby próbując nowej fryzury. Wygląda to dobrze, ale KAROL wraca do poprzedniej. Jest wyraźnie w dobrym nastroju.

SCENA 48 OKOLICE HOTELU MARIOTT, PLENER-WNETRZE ZMIERZCH

---

KAROL obchodzi rutynowo swój kantor. Szttywnieje słysząc dobiegający ze środka okrzyk: "Napad! Ręce do góry!". Przez okno dostrzega w

środku dwójkę klientów, którzy niepewnie podnoszą ręce do góry, miga twarz KASJERKI, która chyba się uśmiecha. KAROL wyciąga pistolet, dwoma skokami dopada drzwi, wywala je kopnięciem i wpadając strzela gazem do stojącego tyłem elegancko ubranego faceta. Wszystko razem trwa kilka sekund. Facet odurzony gazem zgina się w pół, skręca, pada na kolana zasłaniając i trąc oczy. Zza kotary wypada WŁASCICIEL. Pochyla się nad pełzającym facetem, chce mu pomóc wstać. W tym samym czasie wrzeszczy do KAROLA.

WŁASCICIEL: Zidiociałeś? Znajomych nie poznajesz?

Dopiero teraz KAROL rozpoznaje prymitywną twarz ELEGANTA. Z oczu ciekną mu łzy, nos jest czerwony i spuchnięty. KAROL jąka się ze zdenerwowania.

KAROL: Przepraszam...może...może ja...po doktora. Telefon. WŁASCICIEL transportuje ELEGANTA przez wąskie drzwi na zaplecze. Zatrzymuje KAROLA, który zabiera się do telefonowania.

WŁASCICIEL: Zostaw to!

KAROL usiłuje pomóc w transporcie chorego, ale WŁASCICIEL wyrwa mu ELEGANTA zdecydowanie.

WŁASCICIEL: Szczęście, że z tyłu. Oczy by ci ten idiota wypalił...

KAROL na miękkich nogach wychodzi na zewnątrz. Łapie świeże powietrze szeroko otwartymi ustami. Osłabiony, opiera się o drewnianą ścianę kantoru. Dociera do niego stękanie ELEGANTA i pocieszające słowa WŁASCICIELA. KAROL przykłada dokładniej ucho. Słyszy głos ELEGANTA ze śladami łez i kataru wywołanego gazem.

ELEGANT:(off) Podkupili nas. Jakiś skurwiel nas podkuł...

WŁASCICIEL:(off) Kto?

ELEGANT:(off) Nie wiadomo. Ale się dowiem. Teraz jedyna szansa, że nie zdąży z płatnościami...

KAROL odrywa głowę od drewnianej ściany. Jest wyraźnie przestraszony tym, co usłyszał. Gorączkowo szuka rozwiązania. Podejmuje decyzję.

SCENA 49 BUDKA TELEFONICZNA, PLENER DZIEŃ

---

KAROL wertuje książkę telefoniczną w budce. Postrzępione kartki, dymiący niedopełek papierosa. KAROL bez żadnej przyjemności zgniata go, żeby przestał dymić. Znajduje właściwą stronę książki. Jedzie palcem wzdłuż adresów i zatrzymuje w miejscu, które go interesowało. Jest to adres instytucji na ulicy Nowy Świat. KAROL zatrzymuje w tym miejscu palec.

SCENA 50 ULICA NOWY ŚWIAT, PLENER DZIEŃ

---

KAROL idzie wzdłuż ulicy obserwując zmniejszające się numery. Dochodzi do właściwego i wśród wywieszek informacyjnych najwyraźniej nie znajduje instytucji, która go interesuje. Robi krok w stronę ulicy żeby ogarnąć spojrzeniem cały dom i na balkonie pierwszego piętra zauważa dwie rozmawiające, zaafierowane czymś kobiety w średnim wieku.

KAROL: Przepraszam...

KOBIETY przerywają rozmowę, patrzą w jego stronę.

KAROL: Szukam Polskiego Związku Brydża Sportowego.

KOBIETA: To tu.

KAROL ucieszony dziękuje skinieniem ręki. Grzecznościowo pyta.

KAROL: Można?

KOBIETA kiwa przecząco ręką.

KOBIETA: Co pan potrzebuje? Mamy teraz wybory...

KAROL: Szukam znanego brydżysty. Mikołaj. Koło czterdziestki, średniego wzrostu...

KOBIETA przerywa. Zna Mikołaja i pewno nie bardzo go lubi.

KOBIETA: Mikołaj? Nie ma go tu. On nie uczestniczy w życiu Związku.

KAROL: Nie wie pani gdzie bym go mógł znaleźć? Adres, albo

telefon...

KOBIETA: Za trzy dni będzie mecz z Niemcami. Będzie grał.

SCENA 51      OKOLICE HOTELU MARIOTT, FLENER      DZIEŃ

---

KAROL rano zbliża się do swojego kantoru z wyraźną decyzją. Zatrzymuje go widok niebieskiego volkwagena, który parkuje przed kantorem. KAROL puka do drzwi od tyłu. Otwiera słysząc ze środka: "wejść!"

SCENA 52      KANTOR, WNETRZE      DZIEŃ

---

Zatrzymuje się na progu. W środku WŁASCICIEL, BLONDYNKA i WYSOKI MEZCZYŻNA. Śmieją się razem z dowcipu, który widać skończył opowiadać WŁASCICIEL. WYSOKI MEZCZYŻNA zachowuje dystans. KAROL ma ochotę się wycofać.

KAROL: Przepraszam...

WŁASCICIEL: Właż, właż, nie kępuj się.

KAROL: Może potem.

WŁASCICIEL: Właż. Słucham.

KAROL przełyka ślinę.

KAROL: Chciałem zrezygnować, szefie.

WŁASCICIEL: Słusznie. I tak za dużo wiesz. Dawaj spluwę.

KAROL wyciąga swój wielki pistolet i kładzie na stole. WŁASCICIEL podsuwa go WYSOKIEMU MEZCZYŻNIE, który niechętnie podnosi pistolet.

WŁASCICIEL: Pan Stefan cię zastąpi.

KAROL ze zdziwieniem przygląda się całej trójce. WYSOKI MEZCZYŻNA spuszcza wzrok.

WŁASCICIEL: Jeszcze pozwolenie na broń.

KAROL sięga po portfel, ale zatrzymuje się w połowie ruchu. Mówi

zdecydowanie.

KAROL: Pozwolenie nie. To jest pozwolenie na moje nazwisko.  
Moje.

SCENA 53      HALA SPORTOWA, WNETRZE      DZIEŃ

---

Na środku hali sportowej ustawiono kilka stołów pokrytych zielonym sukmem. Przy nich brydżyści. Dookoła kręcą się widzowie, trybuny hali puste teraz giną w górze, w mroku. KAROL chodzi wśród widzów przyglądając się brydżystom. Przy ostatnim stole dostrzega MIKOŁAJA. MIKOŁAJ rozgrywa. Gra szybko, bez specjalnej przyjemności zbiera lewą za lewą. Z niecierpliwością czeka na zrzutki przeciwników. W czasie jednej z takich przerw czuje na sobie spojrzenie KAROLA. Podnosi wzrok i mruga do niego. KAROL uśmiecha się. MIKOŁAJ kończy rozgrywkę zabierając ostatnie lewy. Wyraźnie wygrał. Wstaje.

KAROL: Dziękuję panom. Danke schon.

Podchodzi do KAROLA i wita się z nim. Odciąga go na bok, między rzędy trybun.

KAROL: Pięknie grałeś.

MIKOŁAJ: Z Niemcami to proste. Szukałem cię...

Przygląda mu się. Uśmiecha się.

KAROL: Ja ciebie też.

MIKOŁAJ: Zyjesz.

KAROL: Ukradli mnie razem z walizą.

MIKOŁAJ: Wiem. Twój brat mi mówił.

Temat rozmowy nagle się kończy. MIKOŁAJ czuje jednak, że KAROL ma jakąś sprawę, tylko niezręcznie mu zacząć. Zachęca KAROLA, uśmiecha się.

MIKOŁAJ: No?...

KAROL: W metrze opowiadałeś mi o facecie, który...pamiętasz?

MIKOŁAJ: Tak.

KAROL: Masz z nim kontakt? Możesz zadzwonić?

MIKOŁAJ zdziwiony przygląda się KAROLOWI.

MIKOŁAJ: Mogę...

KAROL patrzy na niego spokojnie.

KAROL: Jak człowiek chce, żeby mu pomóc, to trzeba pomóc, nie?

MIKOŁAJ rozumie teraz dokładnie o co chodzi. Chwila ciszy.

MIKOŁAJ: Ten gość wrócił do Warszawy.

Zawiedziony KAROL kiwa głową.

KAROL: Już nie chce...

MIKOŁAJ nie zmienia tonu.

MIKOŁAJ: Przeciwnie. Tu mu jest jeszcze gorzej. Chce.

---

SCENA 54      POKOJ KAROLA, WNETRZE      NOC

Na stole, na zapleczu zakładu fryzjerskiego kręci się pstryknięty widać palcem okrągły przedmiot. Zatacza małe kręgi. Nie dociera do rozłożonych na stole francuskiego słownika i zapisanego słówkami zeszytu. Ruch zwalnia i po jakimś czasie rozpoznajemy ten przedmiot - to moneta. Robi jeszcze małe kółeczko i upada. KAROL, który puścił ją w ruch siedzi nad stołem. Dwufrankowa moneta upada tuż przy jego palcu. KAROL nakrywa ją dłonią a potem powoli odkrywa żeby sprawdzić co wypadło - orzeł czy reszka. Wypadła reszka. KAROL wdycha, wstaje z miejsca i podchodzi do alabastrowego popiersia kobiety. Delikatnie dotyka dłonią nasady nosa kobiety. Przez chwilę głaszczce to miejsce.

---

SCENA 55      OKOLICE WYSYPISKA ŚMIECI, PLENER      ZMIERZCH

Pustkowie w okolicy wysypiska śmieci. Góra śmieci z czarnymi ptakami widoczna teraz z innej perspektywy. KAROL przysiadł na

zderzaku zardzewiałego, porzuczonego dawno samochodu. Dookoła krzaki, wraki aut, stare opony, błotniste dziury w ziemi. KAROL czeka. Robi się ciemno. Słyszy odgłos kroków zbliżającego się człowieka. Wstaje. Pod górę, od strony miasta nadchodzi mężczyzna. Dopiero kiedy jest już blisko KAROL rozpoznaje MIKOŁAJA. Podają sobie ręce.

MIKOŁAJ: Dobre miejsce...

KAROL: Co? Zrezygnowałeś?

MIKOŁAJ: Nie. To ja.

KAROL: O rany boskie...

MIKOŁAJ: To ci coś zmienia?

KAROL: Nie...Ale to ty.

MIKOŁAJ: A co, ja nie człowiek?

MIKOŁAJ: Człowiek.

MIKOŁAJ: No. Koperta jest w kieszeni. Potem sobie weźmiesz. Tu?

KAROL potwierdza i MIKOŁAJ rusza pierwszy w stronę ciemniejących krzaków ucinając rozmowę. KAROL dogania go, idą obok siebie. Nagle KAROL staje. MIKOŁAJ też, patrzy pytająco.

KAROL: To nie ma nic do rzeczy...Ale dlaczego?

MIKOŁAJ: Masz rację. To nie ma nic do rzeczy.

Rusza przed siebie. Po kilku krokach KAROL zatrzymuje się, wyciąga pistolet. Mówi niezbyt głośno.

KAROL: Mikołaj.

MIKOŁAJ odwraca się i widzi teraz KAROLA z pistoletem w rękę. KAROL podchodzi powoli, pistolet trzyma na wysokości serca Mikołaja. Zatrzymuje się tuż przed nim. Patrzy mu w oczy. Pyta.

KAROL: Tak?

MIKOŁAJ przyrymka powieki z wyraźnym znakiem: tak. KAROL pociąga za spust. HUK jest dość głośny. MIKOŁAJ powoli osuwa się na ziemię tuż przy nogach KAROLA. KAROL pochyla się nad nim, przygląda się spokojnej twarzy. Po dłuższej chwili MIKOŁAJ otwiera oczy. Nie wie, gdzie jest, nie może uwierzyć, że widzi nad sobą twarz KAROLA.

KAROL: To był ślepek. Mam też prawdziwy.

Pokazuje MIKOŁAJOWI nabój pistoletu. Wkłada go do komory bębena, szcęk metalu. MIKOŁAJ nie rusza się. KAROL przykłada pistolet do jego serca. Po raz drugi pyta.

KAROL: Tak?

Tym razem MIKOŁAJ nie przyryka powiek. KAROL czeka na znak. Zdenerwowany pyta głośniej.

KAROL: Tak?

MIKOŁAJ odpowiada dopiero po dłuższej, pełnej napięcia chwili.

MIKOŁAJ: Nie. Już nie.

Wyciąga rękę i KAROL podnosi go z ziemi. MIKOŁAJ lekko drży, KAROL go podtrzymuje.

MIKOŁAJ: Już nie. Nie chcę. Wiem, co to jest.

KAROL: Powiesz mi dlaczego?

MIKOŁAJ: To głupio brzmi. Po prostu, cierpiałem.

KAROL: Wszyscy cierpią.

MIKOŁAJ: Tak. Ale ja chciałem mniej.

MIKOŁAJ sięga do kieszeni i wyjmuje stamtąd kopertę.

MIKOŁAJ: Zgodnie z umową.

KAROL waha się przez chwilę.

MIKOŁAJ: Zarobiłeś. Naprawdę.

KAROL: Zarobiłem, albo pożyczyłem. Dobra.

KAROL bierze kopertę i chowa ją do kieszeni. Nagle robi mu się słabo i pewno upadłby na ziemię gdyby nie MIKOŁAJ. Obaj kucają.

KAROL: O, Boże...

MIKOŁAJ: Napijemy się?

KAROL podnosi wzrok. Napiją się.

SCENA 56    POKÓJ KAROLA, ZAKŁAD FRYZJERSKI, WNETRZE    DZIEŃ

---

O świcie budzi KAROLA walenie w drzwi zakładu fryzjerskiego. Wstaje z łóżka zerkając na budzik, jest szósta rano. Stękający, zaspany, zmarznięty otwiera. Na dworzu śnieg, od ostatniej sceny musiało

minąć sporo czasu. W drzwiach stoją WŁASCICIEL i elegancko jak zwykle ubrany ELEGANT. Nie wyglądają przyjaźnie. KAROL drąży w majtkach i podkoszulku, nie sprawia wrażenia, że da im radę. Wchodzą do środka nie zaproszeni, trzaskają drzwiami. Wpychają KAROLA do zakładu fryzjerskiego. ELEGANT mówi z troską w głosie.

ELEGANT: Podkupiłeś nas. Wykupiłeś grunt.

Nagle rzuca się w kierunku KAROLA i ściska mu szyję ramiączkami podkoszulka. WŁASCICIEL nie chce sobie brudzić rąk, podchodzi tylko bliżej.

WŁASCICIEL: Podśluchiwałeś, skurwielu.

ELEGANT ściska mocniej.

KAROL: Podśluchiwałem...

ELEGANT: Uduszę cię.

Zciska jeszcze mocniej i widać, że nie żartuje. KAROL charcze z najwyższą trudnością tracąc oddech.

KAROL: Testament...zabezpieczyłem...

WŁASCICIEL przypatruje mu się z uwagą, trąca ELEGANTA, który poluznia uchwyt. KAROL odzyskuje oddech, łapczywie łapie powietrze.

KAROL: Zabezpieczyłem w dobrym miejscu.

WŁASCICIEL: Co to dzisiaj znaczy: w dobrym?

KAROL: W razie czego...zapisalem wszystko na Kościół.

WŁASCICIEL siada na jednym z foteli fryzjerskich. Przeciera czoło.

WŁASCICIEL: O Jezu, na Kościół. To nie do ruszenia.

KAROL zgadza się z tą oceną. WŁASCICIEL macha ręką do ELEGANTA.

WŁASCICIEL: Puść go.

ELEGANT puszcza KAROLA, odpycha go niby lekko, ale KAROL zatrzymuje się dopiero na żelaznym piecu, kilka metrów dalej.

WŁASCICIEL: Dobrze, że nie napalone...

ELEGANT przysiada obok niego na niskim stołeczku. Szepczą coś do siebie, KAROL nie jest w stanie dosłyszeć, zbiera się spod pieca. ELEGANT podchodzi do niego, KAROL cofa się odruchowo ale ELEGANT tylko otrzepuje go z kurzu i podsuwa fryzjerski fotel. KAROL cały czas trzęsie się z zimna i strachu.

WŁASCICIEL: Przesadziliśmy, przepraszam. Możemy pogadać?

KAROL nie ma nic przeciwko temu.

WŁASCICIEL: Sprzedasz?

KAROL: Sprzedam.

WŁASCICIEL: No to dobrze...

Zastanawia się poważnie i nagle pyta.

WŁASCICIEL: Ile?

KAROL: Dziesięć razy tyle, ile zapłaciłem. 50 tysięcy dolarów.

WŁASCICIEL kiwa głową, tego się spodziewał. To kiwanie głową jest nie tylko zgodą na cenę, jest to też kiwanie nad marnością tego świata i nad własną głupotą.

KAROL: Przepraszam. Ubiorę się.

Wychodzi z zakładu. Na korytarzu stoi JUREK z wiadrzem pełnym węgla i drzewem na podpałkę.

JUREK: Co jest, do cholery?

KAROL uśmiecha się.

KAROL: W porządku. Będę mógł ci oddać forszę.

KAROL znika w pokoju, zakłada spodnie i marynarkę na podkoszulek i spod łóżka wyciąga walizę, z niej mapę. JUREK pojawia się w drzwiach.

JUREK: Napalić?

KAROL przebiega obok niego z mapą w ręku.

KAROL: Potem...

Wchodzi do fryzjerni, zamyka drzwi. Rozkłada na podłodze mapę. Jest posklejana z paru mniejszych, długa i obejmuje pas ziemi między zosą a rzeką. W kilku miejscach narysowane są czerwonym flamastrem małe kwadraciki. KAROL pokazuje te miejsca swoim gościom.

KAROL: Może to panów zainteresuje... Mam jeszcze tu kawałek, tu i tu... Też i tutaj.

WŁASCICIEL: O Boże. Wszystko w samym środku.

KAROL: Tak, w środku.

Pokazuje jeden z kwadracików.

KAROL: Tu nie mogłem się powstrzymać. Piękne miejsce. Z brzożami...

WŁASCICIEL: A konkretnie?

KAROL: Tak samo. Cena razy dziesięć. To ekstra ziemia. Mam na wszystko rachunki, umowy notarialne. Tak to wygląda. Na dziś. To "na dziś" podkreśla bezradnym rozłożeniem ramion.

WŁASCICIEL: Góra pieniędzy.

KAROL: Odbije pan sobie.

WŁASCICIEL: Idę w to.

Wyciąga do KAROLA rękę. KAROL podaje swoją, WŁASCICIEL ściska mocno, przybliża do KAROLA twarz. Mówi cicho.

WŁASCICIEL: Ale z ciebie skurwysyn.

KAROL odpowiada spokojnie, patrząc mu w oczy.

KAROL: Nie. Po prostu potrzebuję pieniędzy.

W drzwiach staje JUREK z kubkiem w ręku.

JUREK: Napalić?

WŁASCICIEL puszcza rękę KAROLA.

KAROL: Tak. Jest chłodno.

JUREK: Może byś dzisiaj mógł...Pani Jadwiga prosiła, żebyś ją uczesał?

KAROL: Dziś? Dobrze. Mam trochę czasu.

---

SCENA 57 PRZED DOMEM MIKOŁAJA, PLENER DZIEŃ

W dalszym ciągu zima. Osiedle segmentowych domków, przyzwoicie zbudowanych. KAROL w lusterku wstecznym samochodu obserwuje wjazd w uliczkę. Ubrany w garnitur, włosy ma przyzłazane do tyłu. Zmienił się. Jest mu ciepło i przyjemnie. Dostrzega wjeżdżający w osiedle japoński samochód Mikołaja. Czeką jeszcze chwilę, MIKOŁAJ wyjmując z bagażnika kilka sporych pakunków. KAROL wysiada, witają się, można zrozumieć, że widują się od czasu do czasu i lubią. MIKOŁAJ jest w dobrym humorze, uśmiechnięty.

KAROL: Aleś nakupował...

MIKOŁAJ: Prezenty. W zeszłym roku nie dostali nic, więc teraz...Wejdiesz? Ucieszą się.

KAROL: Nie. Mam tylko słówko do ciebie.

MIKOŁAJ odkłada na chwilę prezenty. Widać, że sprawa jest serio.

MIKOŁAJ: Tak?

KAROL: Zakładam spółkę. Poważną. Finansowo jest tak, że 30% forsy to ta, którą wziąłem od ciebie. Chcesz czy nie chcesz jesteś współwłaścicielem tej spółki. Uważam, że powinieneś ją ze mną prowadzić. Masz żeb...

MIKOŁAJ: To poważne?

KAROL: Myślę, że będzie się jakoś kręcić. Zobacz.

KAROL pokazuje swoje błyszczące volvo. Z rury wydechowej wydobywa się lekki dymek.

MIKOŁAJ: Twoje?

KAROL: Spółki. Poszło w koszty.

MIKOŁAJ: Dasz mi trochę czasu do namysłu?

KAROL: Dam.

SCENA 58 BIURA W HOTELU MARIOTT, WNETRZE DZIEŃ

---

Pootwierane na przestrzał drzwi kilku eleganckich pomieszczeń biurowych w hotelu Mariott. KAROL i MIKOŁAJ w towarzystwie przystojnej URZEDNICZKI oglądają te wnętrza. URZEDNICZKA demonstruje zalety towaru, który sprzedaje. Pokazuje duże okna z widkiem na Pałac Kultury i Dworzec Centralny, możliwości przestawiania ścian, rozstawienia mebli. Podłoga błyszczy. URZEDNICZKA podchodzi do jednej ze ścian. Jest tam sporo gniazdek różnej wielkości.

URZEDNICZKA: Tu są podłączenia komputerowe i satelitarne.

KAROL: A fax? Potrzebne nam będą faxy.

URZEDNICZKA: To tylko kwestia ceny.

KAROL: Rozumiem. Zamówimy dwa.

URZEDNICZKA: Wpadniecie panowie do mnie?

KAROL: Wpadniemy. Myślę, że zdecydujemy się na oba gabinety i

sekretariat. Nie?

MIKOŁAJ kiwa głową, czemu nie. URZEDNICZKA zostawia ich samych w ich nowym biurze. KAROL rozpędza się spod okna i na błyszczącej podłodze ślizga się przez całą długość gabinetu. Roześmiany dojeżdża w ten sposób do MIKOŁAJA. Wyjmuje z kieszeni grzebień i kawałek bibułki. Gra kilka taktów melodii.

KAROL: Zatańczysz?

SCENA 59 PRZED WEJSCIEM DO HOTELU MARIOTT, PLENER ZMIERZCH

---

Na dworzu nie ma już śniegu. KAROL wychodzi głównym, paradnym wejściem hotelu. Podchodzi do swojego zaparkowanego volvo. Przejeżdżający obok niebieski volkswagen zatrzymuje się. Wychyla się BLONDYNKA.

BLONDYNKA: Podwieźć pana?

KAROL: Dziękuję. Mam auto.

BLONDYNKA rusza a KAROL wsiada do swojego samochodu. Zatrząskuje z impetem drzwi. Włącza silnik. W momencie, kiedy ogląda się by cofnąć ktoś otwiera jego drzwi. Młody, zdenerwowany człowiek. Obok drugi, podobnie zdenerwowany.

KAROL: Słucham pana?

Oboja młodzi ludzie szybko oddychają. Mówią po francusku.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Czy pan mówi po francusko?

KAROL odpowiada zupełnie poprawną francuszczyzną.

KAROL: Mówię.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Nie zauważył pan...przed chwilą zaparkowaliśmy tu samochód...Teraz nie ma.

KAROL: Nie.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Ukradli. Z paszportami, z pieniędzmi, ze wszystkim.

KAROL: Kłopot. Panowie z Francji?

MŁODY CZŁOWIEK 2: Ze Szwajcarii. Ale jedziemy do Anglii.

Trzeba na policję.

KAROL: Trzeba. Ale to nic nie da. Trzeba do ambasady, ale już dziś za późno. Trzeba gdzieś spać.

MŁODZI LUDZIE dopiero teraz zdają sobie sprawę z sytuacji w jakiej się znaleźli.

MŁODY CZŁOWIEK 1: Nie mamy paszportów. Nie mamy pieniędzy.

KAROL: Rozumiem to. Nie mogę was zaprosić do domu, bo sam nie mam. Ale możecie przespać się u mnie w biurze. Tu.

Pokazuje palcem na sylwetkę Mariotta.

SCENA 60 KORYTARZ I BIURO W MARIOTTICIE, WNETRZE NOC

---

KAROL z dwoma przestraszonymi, sympatycznymi Szwajcarami wysiada z obszernej windy. Kończą prowadzoną w windzie rozmowę.

KAROL: A czym się zajmujecie w Polsce?

MŁODY CZŁOWIEK 1: Ekonomią byłych krajów komunistycznych.

KAROL: Ciekawy temat.

KAROL Prowadzi ich korytarzem i otwiera biuro. Wszystko już jest urządzone w zupełnie niezłym stylu. Komputery, biurka, faksy, telefony, fotele. KAROL zaprasza gości do gabinetu. Pokazuje dwie obszerne, skórzane kanapy.

KAROL: Tu możecie spać. Jest ciepło, ale na wszelki wypadek... Wyjmuje z szafy pled i rzuca chłopcom.

KAROL: Poproszę kierowcę, żeby rano zawiózł was do ambasady. Dobranoc.

SCENA 61 HALA-MAGAZYN, WNETRZE DZIEŃ

---

W wielkiej hali pełnej ogromnych kontenerów KAROL wydaje polecenia swoim współpracownikom. Idzie otoczony kilkoma osobami. Pokazuje

dwa kontenery.

KAROL: To banany?

WSPÓŁPRACOWNIK potwierdza.

KAROL: Ulokujcie je w Łodzi, w chłodni. Przyjdzie na nie czas.

Dziś są za tanie.

KAROL nie zatrzymuje się w marszu przez halę decydując o przeznaczeniu zgromadzonych towarów. MŁODA PRACOWNICA podsuwa mu do podpisu jakieś papiery.

MŁODA PRACOWNICA: Sprzet elektroniczny. Tajlandia do Związku Radzieckiego.

KAROL zerka na papiery i oddaje jej z powrotem.

KAROL: Wstrzymujemy. Za dobry gatunek, dostałem ekspertyzę. Pójdzie na kraj.

Idą dalej, nagle KAROL zatrzymuje się i słucha.

KAROL: Faks...Panie Jacku.

KAROL wyjmuje z kieszeni klucz i podaje go JACKOWI. JACEK biegnie do małej pakamery przy końcu hali, gdzie pracuje faks. Wraca z rulonem papieru. Czyta.

JACEK: Od sekretarki. "Panie prezesie. Ze Szwajcarami wszystko w porządku. Ale jest przykra sprawa. Zginął mały komputer z pana gabinetu. Henryka."

KAROL odbiera faks od JACKA i przebiega go wzrokiem.

KAROL: Szwajcarzy? Przecież tam jeszcze niedawno obcinali rękę za kradzież. Myślę, że wątpię.

Odbiera klucz od JACKA.

KAROL: Dajcie mi się przespać z pół godziny. Miałem marną noc.

KAROL idzie do pakamery, otwiera drzwi z klucza. Pakamera nie jest duża. Stoi tam posłane łóżko, telefon, telefaks, na gwoździach pozawieszanych jest kilka garniturów Karola, na półce stoi alabastrowe popiersie kobiety. KAROL siada na łóżku zamyślony. Wyjmuje grzebień i lustro i cały czas zastanawiając się nad gnębiącym go problemem poprawia włosy. Bezmyślnie czyści grzebień z włosów i nagle sięga do telefonu. Wcisną guzik do głośnej rozmowy i

jeden z guzików pamięci. Po drugiej stronie odzywa się kobiecy głos.

KAROL: Pani Henryko, to ja. Jest kierowca?

HENRYKA: (off) Jest, panie prezesie.

KAROL: Niech pani go da.

Całą rozmowę dobrze słyhać w pakamerze. Słyhać też kroki mężczyzny podchodzącego do telefonu po drugiej stronie. Odzywa się.

KIEROWCA: (off) Tak, panie prezesie.

KAROL: Panie Bronku. Niech pan wyjmie klucze od samochodu.

Słyhać brzęk kluczy.

KAROL: Niech pan je poda pani Henryce.

KIEROWCA: (off) Podałem.

KAROL: A teraz niech pan jej powie, tak żebym słyssał: Pani Henryko, proszę zjechać do garażu, otworzyć bagażnik samochodu i jeśli pani coś znajdzie, proszę to przynieść na górę. A pan niech nie odkłada słuchawki.

Słyhać jak kierowca wykonuje polecenie. W trakcie tego głos mu się wyraźnie zmienia. Słyhać kroki kobiety wychodzącej z sekretariatu.

KAROL: Jest pan tam?

KIEROWCA: (off) Jestem, panie prezesie.

KAROL: Niech pan coś robi, żebym pana słyssał cały czas. Niech pan głośno odдыcha albo śpiewa.

KIEROWCA: (off) Ja nie umiem, panie prezesie. Tylko to, co w młodości...

KAROL: Niech pan śpiewa.

KIEROWCY ewidentnie trudno jest zacząć. Śpiewa cicho i cieniutko.

KIEROWCA: (śpiewa off) "Na barykady ludu roboczy, czerwony sztandar do góry wznies..."

KAROL: Ładna piosenka.

KIEROWCA: (śpiewa off) La la la la la la la la la la...

KAROL: Co to, nie pamięta pan słów?

KIEROWCA: (off) Nie pamiętam. Niech pan mnie nie męczy, panie prezesie. Ja go wzięłem.

KAROL: Co pan wziął?

KIEROWCA:(off) Komputer. Pomyślałem, że pójdzie na Szwajcarów. Słychać szybkie kobiece kroki. Henryka odbiera słuchawkę od kierowcy.

HENRYKA:(off) Ale pan ma głowę, panie prezesie. Był.

KAROL: Wiem.

HENRYKA:(off) On tu płacze.

KAROL: A co ma robić? Myślałem, że to przyzwoity człowiek. Tyle lat siedział w prokuraturze...Co się porobiło, pani Henryko.

HENRYKA:(off) Fakt. Zwalniamy go?

KAROL: Przeciwnie. Teraz mamy go w ręku.

KAROL wyłącza przycisk kończąc rozmowę. Zadowolony z akcji kładzie się na łożku. Przez dłuższą chwilę przygląda się alabastrowemu popiersiu kobiety. Twarz mu łagodnieje. Uśmiecha się. Zamyka oczy.

SCENA 62 BIURO NOTARIALNE, WNETRZE DZIEŃ

Biuro notarialne urządzone jest podniszczonymi meblami sprzed kilkunastu lat. NOTARIUSZ bez wielkiej wprawy radzi sobie z rozklekotaną maszyną do pisania. KAROL dyktuje starając się dopasować rytm słów do umiejętności maszynopisarskich NOTARIUSZA.

KAROL: W wypadku mojej śmierci...mojej...śmierci...cały...  
swoj...majątek...ruchomy...ruchomy i nieruchomy...oraz  
wszelkie...sumy...sumy...

Tym razem NOTARIUSZ wyprzedza KAROLA. Podpowiada.

NOTARIUSZ: Pieniądzy.

KAROL: Sumy pieniędzy znajdujące się...na kontach...  
bankowych...zapisuję...

Przez chwilę waha się jak sformułować to zdanie.

KAROL: Zapisuję...mojej byłej...byłej żonie...Dominique.

NOTARIUSZ zdziwiony podnosi wzrok znad klawiatury. KAROL udając, że

nie rozumie powodu tego zdziwienia wyjaśnia.

KAROL: Dominique. Pisze się przez "q", "u", "e" na końcu.  
 NOTARIUSZ pracowicie wystukuje podyktowane mu precyzyjnie litery. Z  
 twarzy nie znika mu wyraz wątpliwości.

SCENA 63 PRZED PAŁACEM KULTURY, PLENER DZIEŃ

---

Pomiędzy "Mariottem" a Pałacem Kultury jest sporo miejsca. Rozsiedli się tam hanlarze z Rosji. Kupują i sprzedają wszystko. Widać sylwetkę "Mariotta". Dookoła Pałacu Kultury zbudowane są wygodne, żeby się na nich oprzeć, murki odgradzające schody. Na jednym z nich oparł się KAROL. Patrzy w przestrzeń zajęty intesywnie swoimi myślami. Nie dostrzega podchodzącego MIKOŁAJA. MIKOŁAJ opiera się po drugiej stronie murku, ale nawet kiedy jest tuż obok, KAROL go nie dostrzega. MIKOŁAJ uśmiecha się i przesuwa w stronę KAROLA, aż znajduje się naprzeciw niego. Macha ręką przed oczyma KAROLA, KAROL wraca spojrzeniem do rzeczywistości. MIKOŁAJ uśmiecha się.

MIKOŁAJ: Czemuś mnie tu wywłóki?

KAROL: W biurze jest tyle urządzeń...Kto wie czy nie założyli podsłuchu.

MIKOŁAJ: Kto?

KAROL wzrusza ramionami.

KAROL: Diabli wiedzą. Chciałem cię o coś prosić.

MIKOŁAJ: Proś.

KAROL: Chciałem cię poprosić, żebyś się nie zdziwił jak przeczytasz w gazecie moje nekrologi. Jeden będzie podpisany przez ciebie.

MIKOŁAJ: Dobrze.

KAROL: To mi przyszło do głowy po naszym spotkaniu na wysypisku śmieci.

MIKOŁAJ: Dobrze.

KAROL: To nie wszystko. U notariusza jest mój mój testament...  
 KAROL z dużego portfela z powkładanymi w przegródki kartami kredytowymi wyjmuje zapisaną kartkę i podaje ją MIKOŁAJOWI. Są na niej nazwiska, numery telefonów, adresy. MIKOŁAJ zerka, zgina kartkę i chowa ją do kieszeni.

KAROL: Chodzi mi o to, żebyś dopilnował realizacji tego testamentu.

MIKOŁAJ: Sprowadzić ją z Francji?

KAROL kiwa głową.

MIKOŁAJ: Przyjedzie?

KAROL: Suma jest wysoka. Przyjedzie.

Przez chwilę milczą.

KAROL: Nie chcesz wiedzieć, o co mi chodzi?

MIKOŁAJ: Chyba wiem. Ty mnie też nie pytałeś.

KAROL patrzy na MIKOŁAJA z przyjaźnią.

KAROL: Dzięki.

MIKOŁAJ: Będziesz znów potrzebował paszport.

KAROL: Tak.

MIKOŁAJ: Polski?

KAROL: Polski. Ale na dobre nazwisko. Na przykład Bush.

MIKOŁAJ: Przez samo "h"? Straszne pieniądze.

KAROL: Może być przez "ch". Tam, na kartce zostawiłem ci mój adres. Nie ma telefonu, w razie czego przysyłaj kierowcę.

MIKOŁAJ: Bronka? Wszystko wypaple...

KAROL: Nie. On nic nie powie.

SCENA 64      ZAKŁAD POGRZEBOWY, WNETRZE      DZIEŃ

Zakład Pogrzebowy udekorowany jest na czarno, ze srebrnymi ozdóbkami. PANI w średnim wieku jest uprzejma, zczyszona w obliczu śmierci.

PANI: Mogę pana poprosić o świadectwo zgonu?

KAROL otwiera swoją skórzaną teczkę, która towarzyszy mu od początku interesów i wyjmuje żądany dokument. PANI wciąga dane do swojej księgi.

PANI: Pozwoli pan, że zrobię kserokopię?

KAROL kiwa głową. PANI wstaje i z godnością układa dokument w kopiarce. Wraca i oddaje kartkę z westchnieniem. Rozumie, co znaczy strata kogoś bliskiego.

PANI: Czy możemy omówić szczegóły pogrzebu?

KAROL dopasowuje się do atmosfery.

KAROL: Koszty nie mają znaczenia. Niech pani kieruje się swoim doświadczeniem. Powinno to wyglądać porządnie.

PANI: Rozumiem. Tylko dla orientacji...Do przewozu trumny mamy samochody polskie i amerykańskie. Amerykański kosztuje półtora miliona.

KAROL: Miesięczna pensja. Dobrze, poproszę o amerykański.

PANI: Rozumiem. Jest tylko kwestia napisu na nagrobku.

Marmurowym, prawda?

KAROL: Marmurowym. Jak najprostszy. "Karol Karol 1957 - 1992"

---

SCENA 65 PRZED ZAKŁADEM POGRZEBOWYM, PLENER DZIEŃ

---

KAROL wychodzi z Zakładu Pogrzebowego zapinając teczkę. Podchodzi do volvo, otwiera drzwi od strony pasażera. PAN BRONEK podaje mu gazetę otwartą na stronie nekrologów. KAROL czyta po cichu.

KAROL: "...człowiek, którego wszyscy kochaliśmy. Pracownicy"  
Ładnie...

PAN BRONEK chichocze odbierając gazetę.

PAN BRONEK: Dopiero kupiłem. Zadzwoiłem do biura. Pani Henryka płacze.

PAN BRONEK nie może powstrzymać się od śmiechu.

KAROL: Tak... Do Kościoła na Powązkach, panie Bronku.

Samochód znika za rogiem ulicy.

## SCENA 66      KOŚCIÓŁ NA POWĄZKACH, WNETRZE      DZIEŃ

ORGANISTA studiuje nuty, które najwyraźniej dostarczył mu KAROL. Rozłożył je na klawiaturze organów. Podśpiewuje. Odwraca się do KAROLA.

ORGANISTA: Piękne. Co to jest?

KAROL: Van den Budenmajer. Holender.

ORGANISTA próbnie gra kilkanaście nut. W pustym kościele organy brzmią uroczyście i smutno.

## SCENA 67      HALA-MAGAZYN, WNETRZE      NOC

W wielkiej, pełnej kontenerów hali, którą już znamy stoi w kąciuku precyzyjna, przemysłowa waga. KAROL waży na niej pękate woreczki. W nocy hala jest pusta, KAROL jest sam. Układa na wadze coraz to nowe woreczki napełniając je piaskiem ze skrzyni przeciwpożarowej. Kiedy wskazówka wagi dochodzi do 75 kilogramów KAROL zbiera z wagi woreczki i przenosi je na środek hali. Tam ustawiona jest dębowa trumna, w której KAROL układa starannie woreczki. Po krótkim namyśle dokłada do trumny koce w taki sposób, żeby woreczki z piaskiem nie przemieszczały się przy przechyłach trumny. Podnosi oparte o ścianę wieko trumny i kładzie je na swoim miejscu. Starannie zabija trumnę sporym, wygodnym młotkiem. Już przy pierwszych, głuchych uderzeniach słyszy wyraźny szelest. Przerywa, patrzy w górę. Pod stropem hali lata kilkanaście spłoszonych gołębi. KAROL przygląda im się z młotkiem w dłoni. Gołębie uspokajają się po chwili, to sprawia wyraźną przyjemność KAROLOWI. Starając się robić jak najmniej hałasu wbija w trumnę następne gwoździe. Uderza bokiem młotka. Gwoździe wchodzą miękko, a uderzenia są dużo cichsze niż przedtem.

SCENA 68      CMENTARZ POWAZKOWSKI, PLENER      DZIEŃ

---

Wśród grubych pni drzew, wśród starych nagrobków w wykopany dół powoli zjeżdża trumna podtrzymawana fachowo na linach. To stara, piękna część cmentarza powązkowskiego. Orkiestra gra Van den Budenmajera. Pogrzeb zgromadził kilkadziesiąt osób. Rozpoznajemy z łatwością JURKA, MIKOŁAJA, który stoi obok kobiety w czarnym płaszczu, PANA BRONKA, WŁASCICIELA, BLONDYNKE, WYSOKIEGO MEZCZYŻNE, kilka osób z obsługi wielkiego magazynu, panią JADWIGĘ i kilka innych klientek Karola. KAROLA znajdujemy dopiero po chwili. Ukrył się za grubym pniem drzewa, kilkadziesiąt metrów od grobu, do którego grabarze opuszczają właśnie trumnę z jego ciałem. KAROL zciska coś w dłoni. To dwufrankowa moneta. Wychyla się zza drzewa, podnosi do oczu lornetkę. Kieruje ją na kobietę w czarnym płaszczu, stojącą obok MIKOŁAJA. Teraz możemy ją rozpoznać - to DOMINIQUE. Przez chwilę przygląda się ceremonii a potem robi dziwny, niejasny gest przy twarzy. KAROL wpatruje się uważnie. Widzi, że DOMINIQUE ociera łzy. Zostaje sama, kiedy wszyscy inni odchodzą z nad grobu. MIKOŁAJ czeka na nią dyskretnie kilka kroków dalej. DOMINIQUE płacze. KAROL odrywa lornetkę od oczu. Jest wzruszony, też ma łzy w oczach. Patrzy na jej niewielką, szczupłą sylwetkę stojącą samotnie nad świeżym grobem. Zachowując się dyskretnie odchodzi w stronę wyjścia z cmentarza.

SCENA 69      APARTAMENT HOTELU MARIOTT, WNETRZE      NOC

---

Czarny ekran. Słychać zgrzyt klucza. Otwierają się drzwi, sylwetka DOMINIQUE wchodzi do wnętrza, drzwi zamykają się i znów przez chwilę czarny ekran. Odgłos zapalającego światła, w pokoju robi się

widno. DOMINIQUE weszła do apartamentu i stoi teraz załamana, oparta o ścianę. Zdejmuje płaszcz, który osuwa się po ścianie i spada na ziemię. DOMINIQUE robi kilka kroków w głąb pokoju. Dostrzega stojące na toaletce alabastrowe popiersie kobiety. Nie jest pewna, czy stało tu kiedy wprowadzała się do apartamentu. Przyciąga ją delikatna twarz kobiety. Podchodzi i dotyka jej nosa, ust, oczu. Z niejasnych powodów wraca nastrój z pogrzebu. Odruchowo, nie myśląc o tym rozpina spódnicę i nie dbając o to, że opada wchodzi do sypialni. Znow przez chwilę jest zupełnie ciemno. DOMINIQUE zapala światło i z cichym okrzykiem przestrasza cofa się o krok. W łóżku, bez ubrania, przykryty do połowy prześcieradłem leży KAROL. DOMINIQUE oniemiała robi ruch jakby chciała uciec, ale jedyne na co się może zdobyć to podciągnięcie spódnicy, która i tak opada.

DOMINIQUE: Karol...

KAROL odpowiada jej po francusku.

KAROL: Tak. Chciałem, żebyś przyjechała. Chciałem być pewien.

I nie chciałem już więcej prosić.

DOMINIQUE poza powtórzeniem jego imienia nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu.

DOMINIQUE: Karol.

KAROL, jak kiedyś w Paryżu, w zakładzie fryzjerskim wyciąga do niej rękę.

KAROL: Płakałaś na cmentarzu... Dlaczego?

DOMINIQUE kiwa głową, wzruszona. W oczach znow pojawiają się łzy. Odpowiada cicho.

DOMINIQUE: Bo umarłeś.

KAROL: Mogę dotknąć twojej ręki?

DOMINIQUE robi krok w stronę łóżka i KAROL bardzo ostrożnie dotyka jej dłoni. Lekko przyciąga ją do siebie.

KAROL: Usiądź.

DOMINIQUE posłusznie siada na łóżku.

KAROL: Mogę położyć głowę?...

DOMINIQUE nic nie mówiąc przysuwa się bliżej i KAROL kładzie głowę

na jej udach. DOMINIQUE przez chwilę trzyma dłonie nad jego głową a potem powoli opuszcza je i dotyka jego włosów. Zaczyna je delikatnie gładzić. KAROL mówi miękko.

KAROL: Od tak dawna chciałem położyć tu głowę...

DOMINIQUE pochyla się nad jego twarzą. Odwraca ją w swoją stronę. Widzi ją teraz tuż przy swojej, pochyla się jeszcze niżej i leciutko całuje go w usta, ciągle jeszcze z uzasadnioną obawą, że Karol zniknie, tak jak się pojawił. KAROL równie leciutko dotyka wargami jej ust. Podnosi ręce i zaplata część opadających włosów DOMINIQUE w warkocz. Ich usta dotykają się coraz intensywniej, mocniej. Scena z miłosnej staje się powoli erotyczna. W pocałunkach coraz więcej jest namiętności i napięcia, oddechy są coraz mocniejsze. KAROL sięga do wyłącznika lampy i gasi światło. DOMINIQUE protestuje.

DOMINIQUE: Chcę cię widzieć...

Zapala światło. Teraz są w innej pozycji. Twarz KAROLA pochylona nad twarzą DOMINIQUE. Wyraźnie możemy odczuć, że zaczynają się kochać i że oboje odczuwają to zbliżenie jako wspaniałe. KAROL po raz drugi włącza światło. Ciemno. PRZENIKANIE na:

SCENA 70      KOMIN, TRICK      DZIEŃ

Słychać coraz mocniejsze oddechy KAROLA i DOMINIQUE.

Inna, głębsza czerń z malutkim punkcikiem światła. KAMERA rusza i zbliża się najpierw powoli a potem coraz szybciej do jasnego punkcika światła. Efekt powinien być zbliżony do obrazu jaki uzyskamy umieszczając KAMERĘ na dnie bardzo głębokiego komina i uruchamiając jej jazdę w górę. Światło zbliża się, wypełnia 1\5 ekranu, potem 1\3, potem połowę i nagle KAMERA jakby wyzwolona wydostaje się z czerni w jasne, oślepiające światło. Chwilę trwa w tej jasności. ZCIEMNIENIE na:

SCENA 71      APARTAMENT HOTALU MARIOTT, WNETRZE      NOC, DZIEŃ

---

Pojawiają się twarze KAROLA i DOMINIQUE leżących obok siebie. Oboje oddychają jeszcze szybko po dopiero skończonej miłości. Ciężkie oddechy milkną. Cisza.

KAROL: Krzyczałaś głośniejsze niż wtedy, przez telefon...

DOMINIQUE: Tak. Nigdy nie było tak dobrze.

KAROL podnosi się troszkę, odsuwa głowę DOMINIQUE na długość ramienia. Przygląda jej się uważnie, długo.

KAROL: Nie przypatrzyłem ci się...

Rozplątuje warkocz i pokazuje przy jej włosach gest strzyżenia.

KAROL: Trzeba by tu wyrównać. Tutaj troszeczkę podnieść...

Wzrok mu mięknie.

KAROL: Zrobię to jutro.

DOMINIQUE: Może pojutrze?

DOMINIQUE rozsuwa jego ręce, przyciąga go i układa głowę na jego piersiach.

DOMINIQUE: Mogę tak spać?

KAROL kiwa głową. DOMINIQUE zamyka oczy, zasypia. KAROL nie śpi, patrzy przed siebie w przestrzeń.

O świcie DOMINIQUE wtulona w poduszkę, tak jak zasnęła wtulona w Krola porusza się lekko. KAROL, który zawiązuje krawat zamiera na chwilę, ale widząc, że DOMINIQUE śpi dalej kończy, wkłada marynarkę i wychodzi z sypialni. W salonie przelotnie dotyka alabastrowej rzeźby i po cichu zamyka drzwi apartamentu. Ten cichy dźwięk budzi DOMINIQUE. Otwiera oczy spokojna, rozmarzona, z uśmiechem. Dopiero po chwili nadchodzi niepokój.

DOMINIQUE: Karol...

Nikt się, oczywiście, nie odzywa. DOMINIQUE zrywa się z łóżka, otula prześcieradłem i wbiega do salonu.

DOMINIQUE: Karol!

Ze znikającą nadzieją otwiera drzwi łazienki, zapala światło. Karola, rzecz jasna, nie ma i tam. DOMINIQUE podbiega do telefonu i od raz odkłada słuchawkę, bo przecież nie ma do kogo zadzwonić. Siada na łóżku i żałośnie powtarza.

DOMINIQUE: Karol...

---

SCENA 72      SKARBIEC BANKU, WNETRZE      DZIEŃ

KAROL wsuwa kartę magnetyczną w otwór przy potężnie zakratowanych drzwiach w podziemiach banku. Metalowe drzwi ustępują z cichym szcękaniem. KAROL wchodzi do pomieszczenia ze skrytkami bankowymi. Strażnik przygląda się przez chwilę i wraca do gazety widząc, że KAROL wprawnie nastawia szyfr kodu przy swojej skrytce. Otwierają się drzwiczki skrytki. Wewnątrz równo poukładane kupki dolarów. KAROL otwiera nową, dużą, skórzaną teczkę i sprawnie przekłada do niej kupki banknotów ze skrytki. Zamyka pustą już skrytkę i pełną teczkę. Przekręca szyfry znajdujące się przy obu zamkach teczki.

---

SCENA 73      POMIESZCZENIA BIUROWE W MARIOTTCE, WNETRZE      DZIEŃ

DOMINIQUE przechodzi przez kilka pokoi biura spółki. Wszędzie kręcą się młodzi pracownicy, odbierają telefony, obliczają coś na komputerach, odbierają lub nadają fakсы. DOMINIQUE nie pytając siedzących w sekretariacie pani HENRYKI ani pana BRONKA wchodzi do obitych skórą drzwi gabinetu prezesa. Za biurkiem siedzie MIKOŁAJ. Podnosi się widząc wchodzącą DOMINIQUE, podchodzi, całuje ją w rękę. DOMINIQUE od razu przechodzi do rzeczy.

DOMINIQUE: Gdzie jest Karol?

MIKOŁAJ zna niezłe francuski. Ma też odpowiedni wyraz twarzy.

MIKOŁAJ: On umarł.

DOMINIQUE: On nie umarł. Wczoraj wieczorem...

MIKOŁAJ przerywa jej grzecznie, ale stanowczo. Mówi spokojnie.

MIKOŁAJ: Wczoraj była pani na jego pogrzebie.

DOMINIQUE podchodzi do okna. Przez chwilę spogląda w dół, zbiera siły. Potem odwraca się do MIKOŁAJA. Pyta trochę wyzywająco.

DOMINIQUE: Zdaje mi się, że zgodnie z testamentem jestem teraz właścicielką tej spółki?

MIKOŁAJ zachowuje dalej zupełny spokój. Wyjaśnia.

MIKOŁAJ: Niezupełnie. Ta spółka została zarejestrowana na nazwisko brata pana Karola.

DOMINIQUE kiwa głową, rozumie teraz na czym polega pułapka. Podchodzi do MIKOŁAJA i mówi twardo.

DOMINIQUE: Znajdę go.

Sądząc po reakcji, MIKOŁAJ naprawdę chce jej pomóc.

MIKOŁAJ: Pomogę pani. To jest kwatery 23 grób numer 2675 a cmentarz po polsku nazywa się "powązkowski".

I powtarza powoli, żeby DOMINIQUE mogła zapamiętać.

MIKOŁAJ: Po...wąż...kow...ski.

SCENA 74      LOTNISKO W WARSZAWIE, WNETRZE      DZIEŃ

Na grubym, okrągłym blacie w lotniskowym sklepie męska dłoń kładzie dwufrankówkę.

KAROL: (off) Poproszę gumę do żucia.

SPRZEDAWCZYNI: (off) Za dwa franki? To będą trzy.

KAROL: (off) To trzy.

Na blacie obok dwufrankówki pojawiają się trzy gumy do żucia. Męska dłoń zabiera gumy. Damska dłoń zabiera dwufrankówkę. Męska dłoń otwiera teczke, którą widzieliśmy u Karola w banku, kręcąc

kółeczkami szyfrów. W czasie tej krótkiej operacji słyszymy wezwanie z głośnika przebijające się przez szum lotniska.

GŁOSNIK: (off) Pan Bush proszony jest do samolotu.

Ten sam głośnik powtarza wezwanie po angielsku. Męska ręka pospieszenie wrzuca gumy do środka i zamyka teczkę, przekręca szyfry zamków.

Mężczyzna, tyłem do nas, przechodzi przez bramkę kontrolną przed wejściem na płytę. Czujnik piszczy. Mężczyzna zatrzymuje się i cofa. Sięga ręką do kieszonki marynarki i wyjmuje cienkie, srebrne nożyczki. Kładzie je do drewnianego pojemniczka i przechodzi. Tym razem czujnik nie reaguje. Ręka mężczyzny zabiera nożyczki z powrotem umieszcza je w kieszonce marynarki.

SCENA 75      SAMOLOT, WNETRZE – PLENER      DZIEŃ

---

Ta sama męska ręka umieszcza skórzaną teczkę na półce dla ręcznych bagaży w samolocie, zamyka pokrywę. Słychać start odrzutowych silników samolotu, wzrastają obroty. KAMERA powoli objeżdża mężczyznę sadowiącego się na wygodnym siedzeniu Boeniga. Teraz dopiero widzimy jego twarz. To KAROL. Z ciekawością wygląda przez okienko, wyraźnie czegoś wypatrując. Naprzeciw polskiego Boeniga stoi samolot Air France. KAROL szuka kogoś w okienkach francuskiego samolotu. Po chwili dostrzega DOMINIQUE. Wpatruje się w nią intensywnie, jego samolot rusza i w ostatniej chwili DOMINIQUE, czując czyjś wzrok, patrzy w jego stronę. Rozpoznaje go. KAROL uśmiecha się, podnosi dłoń i kiwa palcami na pożegnanie, tak samo jak kiedyś przed Pałacem Sprawiedliwości Dominique zęgnęła jego. DOMINIQUE przywiera twarzą do szyby, ale samolot Karola kołując wyjeżdża z jej pola widzenia.

SCENA 76      LOTNISKÓ, PLENER      DZIEŃ

---

Polski boeing nabiera rozpędu, startuje i znika po prawej stronie ekranu. W chwilę po nim startuje samolot francuski. Nabiera szybkości, unosi się w powietrze i znika po lewej stronie ekranu. Zciemnienie.

Na tym tle: NAPISY KONCOWE FILMU

WARIANTY ZAKOŃCZENIA:

---

Uwaga: "liryczny" wariant zakończenia wymaga realizacji dwóch dodatkowych scen w samolocie. Oznaczamy je numerami 75A i 75B. Proszę czytać to zakończenie w następującej kolejności: scena 74, 75A, 75B, 76

SCENA 75A      SAMOŁÓT, WNETRZE--PLENER      DZIEŃ

---

Ta sama męska ręka umieszcza skórzaną teczkę na półce dla ręcznych bagaży w samolocie, zamyka pokrywę. Słychać start odrzutowych silników samolotu, wzrastają obroty. KAMERA powoli objeżdża mężczyznę sadowiącego się na wygodnym siedzeniu boeinga. Teraz dopiero widzimy jego twarz. To KAROL. Opiera głowę o podglówek, wzdycha z ulgą. Zerka przez okno. Coś przykuwa jego uwagę. Kilkanaście metrów dalej stoi samolot "Air France". KAROL patrzy

uważnie w okienka francuskiego samolotu i nagle dostrzega wpatrzoną w niego twarz DOMINIQUE. KAROL przywiera twarzą do szyby. DOMINIQUE też. W obu twarzach dostrzec można ten sam wyraz. Chcą być razem. Samolot KAROLA rusza, kołuje i DOMINIQUE znika z pola widzenia. KAROL naciska guzik wzywający stewardessę. Podchodzi miła osoba. KAROL pokazuje palcem, za siebie.

KAROL: Dokąd leci tamten samolot?

STEWARDESSA: Air France? Do Paryża.

KAROL: Kiedy wylądujemy...Czy mam połączenie do Paryża?

STEWARDESSA: Zaraz sprawdzę.

STEWARDESSA znika. KAROL wygina się żeby zobaczyć choćby kawałek francuskiego samolotu. STEWARDESSA wraca.

STEWARDESSA: Musi pan poczekać dwie godziny w Hong-Kongu.

Potem ma pan bezpośredni lot do Paryża.

SCENA 75B SAMOLOT AIR FRANCE, WNETRZE DZIEŃ

---

DOMINIQUE naciska guzik wzywający stewardessę. Pojawia się miły, młody człowiek.

DOMINIQUE: Dokąd leci ten samolot?

Pokazuje palcem w kierunku samolotu, w którym odjeżdża KAROL. STEWARD wychyla się przez okno, sprawdza godzinę.

STEWARD: To boeing. Do Hong-Kongu.

Silniki francuskiego samolotu startują, wzrastają obroty.

DOMINIQUE: Proszę sprawdzić, czy mam dziś połączenie do Hong-Kongu. Z Paryża.

STEWARD kiwa głową. DOMINIQUE wygląda przez okno starając się zobaczyć samolot Karola. STEWARD wraca.

STEWARD: W dwie godziny po wylądowaniu. Musi pani przejechać z Charles de Gaulle 2B na Chares de Gaulle 1. Bez kłopotu.

## SCENA 76      LOTNISKO, PLENER      DZIEŃ

---

Polski boeing nabiera rozpędu, startuje i znika po prawej stronie ekranu. W chwilę po nim startuje samolot francuski. Nabiera szybkości, unosi się w powietrze i znika po lewej stronie ekranu. Zciemnienie.

Na tym tle: NAPISY KONCOWE FILMU

Uwaga: Zakończenie "Karol wraca do siebie" wymaga dokręcenia jednej sceny. Dajemy jej numer 74A, ponieważ pojawi się po scenie 73, zamiast sceny 74 i następnych. W tym wariancie zakończenia wypadnie cała sekwencja lotniska. To zakończenie proszę więc czytać w kolejności: 73, 74A

## SCENA 74A      ZAKŁAD FRYZJERSKI, WNETRZE      DZIEŃ

---

Twarz pani JADWIGI, męskie ręce układają jej włosy.

PANI JADWIGA: Dobrze pan to robi.

KAMERA jedzie w górę. PANIA JADWIGE czesze JUREK. Uśmiecha się.

PANI JADWIGA: Ale pan Karol miał ręce... To było coś więcej niż fryzjerstwo.

JUREK: Wolała pani Karola?

PANI JADWIGA: Prawdę mówiąc, tak.

JUREK: To przykre, co pani mówi. Karol!

JUREK odwraca się w stronę drzwi do małej pakamery na zapleczu. PANI JADWIGA podejrzewając dowcip patrzy też w tamtą stronę. Drzwi do pokoiku otwierają się i pojawia się w nich KAROL. PANI JADWIGA cofa się w fotelu. Jęczy cichutko.

PANI JADWIGA: Oj...oj...oj...

KAROL podchodzi bliżej. Włosy ma uczesane na bok, jak na początku, ubrany jest w sweter i zwykłe spodnie. Zakłada fartuch. PANI JADWIGA ciągle cichutko jęczy.

KAROL: Niech się pani nie boi, pani Jadziu. Ja żyję.

Umarłem tylko na chwilę. Teraz mi lepiej.

KAROL podchodzi do PANI JADWIGI i dotyka jej głowy. PANI JADWIGA przestaje jęczeć. KAROL zaczyna układać włosy. Twarz PANI JADWIGI rozjaśnia się, poddaje się temu. Zciemnienie.

Na tym tle: NAPISY KONCOWE FILMU